

KONKRETY

nr 1

16
STRON

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

ROK V (NR 188) 2 STYCZNIA 1976 R. CENA 2 ZŁOTE



Uwzięło się...

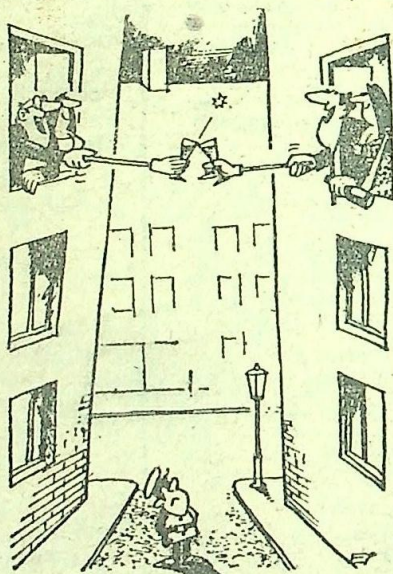
Mimo kilkakrotnych terminów dawanych mi przez kierownika ADM mieszczącego się przy pl. PKWN w Polkowicach dotyczących wstawienia szyb na strychu i wymiany drzwi wyjściowych w moim mieszkaniu, nic dotychczas nie zrobiono. Po ostatniej wizycie w ADM (6.10.75 r.) zapewniono mnie, że moja prośba zostanie załatwiona pozytywnie, ponieważ dostarczono już potrzebne materiały. Okazało się jednak, że ADM nie ma środków transportu na ich przewiezienie. Nadmieniam, że mieszkam 5 minut drogi od ADM.

Wydało mi się, że kierownictwo uwzięło się chyba na nasz budynek, ponieważ od dwu lat nie mamy światła na klatce schodowej i mimo interwencji do tej pory nie wmontowano licznika. Ponadto moje mieszkanie było wiele razy zalwane, a odmalować musiałem je we własnym zakresie.

JANUSZ OLKIEWICZ

Polkowice 59-320

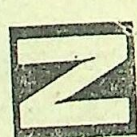
ul. Legnicka 3/6



● Białe szaleństwo... str. 8-9



Fot. Waldemar Wydmuch



A NOWY ROK, za pięć nowych lat...

Ten toast wydaje się właściwszy dla tych, którzy życząc najlepiej najbliższym i sobie, wiedzą, jak bardzo zależy to od wszystkich. Nie ma bowiem człowieka poza społeczeństwem, ani społecznego dobrobytu bez sprawnego gospodarowania.

Sylwester miniony należał do dat szczególnych: zamknął jedno pięciolecie, tak dokładnie zbilansowane podczas niedawnych obrad partyjnego forum, otworzył nowe, przedłużające ideę i recepturę prowadzenia gospodarki, sprawdzone w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych. Ponieważ nawet

okres pięcioletni stanowi czas zbyt krótki dla spowodowania zmian w społecznej skali, więc stojąc w połowie drogi, znajdując się w połowie dekady, szczególnie warto zerknąć za siebie i w kierunku mety — roku 1980. Bo też należy to dziesięciolecie do najważniejszych we współczesnej historii.

Str. 3

ZA PIĘĆ NOWYCH LAT

KONKRETY TYGODNIA

W WOJEWÓDZTWIE LEGNICKIM

♦ Od 17 do 23 grudnia trwały spotkania delegatów legnickiej organizacji partyjnej na VII Zjazd PZPR z członkami organizacji partyjnych, aktywem gospodarczym i młodzieżowym poszczególnych środowisk pracowniczych. Między innymi 18 grudnia w sali Młodzieżowego Domu Kultury w Legnicy odbyło się spotkanie członka KC, I sekretarza KW PZPR STANISŁAWA CIEŚLIKA i dyrektora Zbiornej Szkoły Gminnej w Ścinawie ALEKSANDRY LOMNICKIEJ z nauczycielami województwa legnickiego.

I sekretarz KW PZPR omówił dorobek województwa w ostatnich latach oraz rolę regionu w rozwoju gospodarczym kraju. W swym wystąpieniu szczególną uwagę zwrócił na rolę nauczycieli w wychowaniu młodego pokolenia. W imieniu Egzekutywy KW PZPR złożył kadry pedagogiczne podziękowanie za jej dotychczasowe osiągnięcia.

Milnym akcentem spotkania było wręczenie przodującym nauczycielom wyszczególnionych państwowych. Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski Stanisław Cieślik wręczył: MARII SOKOŁOWSKIEJ z Legnicy, WŁADYSŁAWOWI KĘPOWSKIEMU ze Złotoryi oraz ANTONIEMU ŚWIEBODZIŃSKIEMU z Jawora.

♦ 29 grudnia obradowała sesja WRN w Legnicy. Obradom przewodniczył członek KC, I sekretarz KW, przewodniczący WRN — Stanisław Cieślik.

Tematem sesji było uchwalenie planu społeczno-gospodarczego rozwoju i budżetu województwa legnickiego na bieżący rok. W odniesieniu do 1975 roku, w warunkach porównywalnych, budżet charakteryzuje się m. in. wzrostem wydatków bieżących o ponad 208 mln zł, zwiększeniem kwot na kapitalne remonty o 67,5 mln zł, wzrostem wydatków na inwestycje o 71,5 mln zł. Do zadań przewidzianych planem społeczno-gospodarczego rozwoju zagłębia powrócimy w najbliższych numerach.

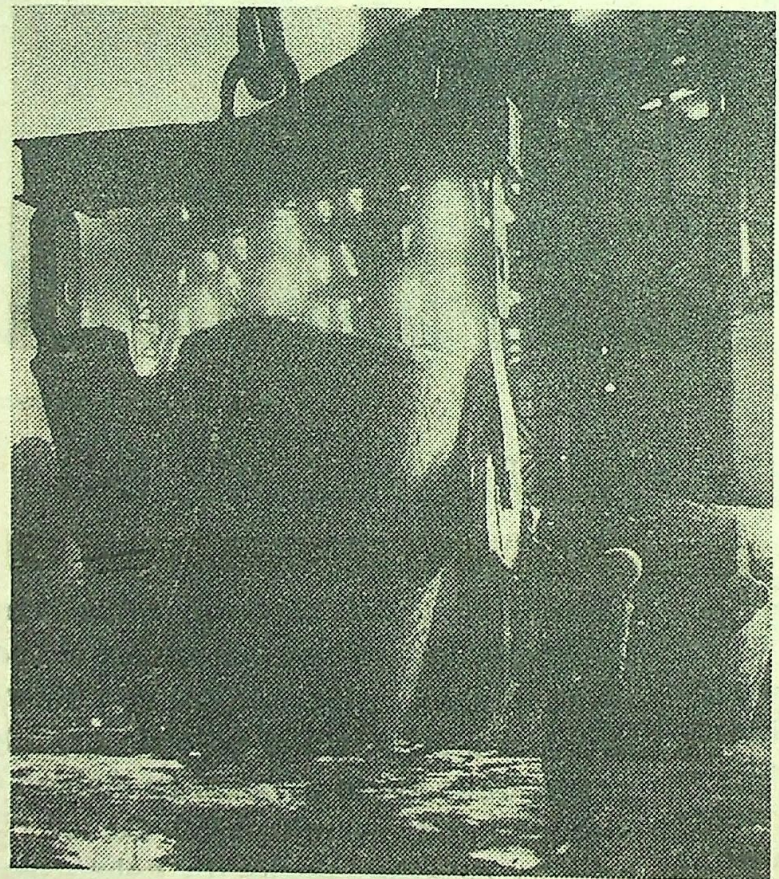
Radni uchwaliли także plan pracy WRN na pierwsze półrocze br. ♦ We wszystkich przedsiębiorstwach zagłębia miedziowego do połowy stycznia będą się odbywały Konferencje Samorządów Robotniczych. Precyzuje się zadania na bieżący rok.

♦ 8 stycznia w klubie „Parnasik” w Legnicy z udziałem 60 delegatów będzie obradował zjazd wojewódzki Stronnictwa Demokratycznego. Wybrane zostaną nowe władze oraz pięciu delegatów na XI Kongres stronnictwa.

♦ Młodzież kilkunastu szkół gminnych woj. legnickiego m.in. z Nielubi, Gaworzy, Kotli, Nosocic, Zagrodna, Wilkowa Złotoryjskiego, Białoleki, Grębocic, Przemkowa — powitała VII Zjazd partii pracami społecznymi przy porządkowaniu, konserwacji i znakowaniu zabytków prasłowiańskiego i prapolskiego osadnictwa znajdujących się na obszarze ich gmin.

Np. młodzież z Grębocic uprządkowała grodzisko wczesnopolskie w Obiszowie, a uczniowie ze szkoły w Brzegu Głogowskim grodzisko w Dobrzejowicach. Prace o łącznej wartości około 180 000 zł, prowadzone są pod nadzorem merytorycznym Ośrodka Archeologiczno-Konserwatorskiego we Wrocławiu oraz Kuratorium Oświaty i Wychowania w Legnicy. Czyn młodzieży jest pięknym wkładem w obchody Międzynarodowego Roku Ochrony Zabytków. Dyrekcje Szkół Gminnych deklaruja objęcie zabytków zachowanych w krajobrazie naturalnym — nadzorem społecznej opieki.

Dla wyróżniających się w pracy grup młodzieży — kuratorium i Ośrodek Archeologiczno-Konserwatorski przygotowuje nagrody, dyplomy i wycieczki.



Miniony rok był bardzo pomyślny dla przemysłu miedziowego. Fot.: Archiwum

NARADA DOLNOŚLĄSKICH DIENNIKARZY

22 grudnia we Wrocławiu, z inicjatywy Wydziału Prasy, Radia i Telewizji KC PZPR, odbyła się narada dolnośląskich dziennikarzy. Spotkanie prowadził przedstawiciel Wydziału Prasy, Radia i Telewizji KC — Wiesław Witeczak. Dziennikarze omówili najważniejsze zadania stojące przed środkami masowego przekazu w pierwszym roku bieżącej pięcioletki.

BOLESŁAWIEC

Przy Szpitalu Miejskim wybudowano nowoczesny oddział dziecięcy dysponujący 60 łózkami a także m.in. gabinetami lekarskimi i zabiegowymi, pokojem dla matek karmiących i bawialnią. Pierwsi pacjenci przyjęci zostali w drugiej połowie grudnia ubiegłego roku.

CHOJNÓW

Podsumowano kilka konkursów dla młodych rolników, których organizatorem był ZW ZSMW. W I Wojewódzkiej Olimpiadzie Wiedzy Rolniczej pierwsze miejsce przyznano Henrykowi Materli z Mściwojowa, współzawodniczo pn. start do nowoczesnego rolnictwa prowadzone pomiędzy zespołami młodego rolnika wygrali reprezentanci z Siedlec (gmina Lubin), w konkursie o tytuł młodego wzorowego rolnika zwyciężył Edward Kwakrzyk z Nowej Wsi Złotoryjskiej. Wymienieni oraz zdobywcy drugich i trzecich miejsc wezmą udział w finałach centralnych.

GŁOGÓW

Ostatnie posiedzenie Egzekutywy KM odbyło się w budowanej Hucie Miedzi „Głogów II”. Zapoznano się z realizacją bieżących zadań na tej ważnej inwestycji.

★

Pod koniec ubiegłego roku w sąsiedztwie Głogowa rozpoczęto budowę trzeciej w zagłębiu miedziowym fabryki domów. Cykl budowy wynosi 36 miesięcy, zakład będzie zdolny wytwarzać rocznie elementy dla sześciu tysięcy mieszkań.

LEGNICA

Z okazji 100 rocznicy urodzin Wilhelma Piecka w legnickim Zespole Szkół Zawodowych noszącym imię tego przywódcy niemieckich komunistów odbyło się spotkanie z konsulem generalnym NRD we Wrocławiu Jurgenem Herrmannem. Uczestniczyła w nim także młodzież szkoły przyzakładowej fabryki „Robur” w Zittau współpracującej z placówką legnicką. Władze wojewódzkie reprezentowała m.in. sekretarz KW — Maria Kustasz. Otwarto wystawę do robku dydaktycznego współpracujących szkół.

★

„Dbajmy o najmłodszych uczniów i ich bezpieczeństwo w drodze do szkoły” — to nazwa pożytecznej imprezy zorganizowanej 19 grudnia w Szkole Podstawowej nr 5 w Legnicy przez Wydział Ruchu Drogowego KW MO.

LUBIN

W ostatnich dniach ubiegłego roku przygotowane zostały do odbioru mocno spóźnione obiekty na osiedlu Świerczewskiego — sala gimnastyczna w Szkole Podstawowej nr 7 i klub spółdzielczy z kawiarnią.

★

Po osiedlu Polnym, gdzie powstaje duży kompleks budynków jednorodzinnych, drugim dużym terenem budowy domków jednorodzinnych będzie obrzeże osiedla Przylesie. W tym roku rozpocznie się uzbrajanie terenu.

POLKOWICE

W grupie hoteli dla powyżej 100 mieszkańców w konkursie o puchar „Trybuny Ludu” po raz trzeci z rzędu pierwsze miejsce na Dolnym Śląsku zdobył hotel pracowniczy ZG „Polkowice”. Drugie miejsce przyznano obiektowi ZG „Lubin”. W grupie hoteli poniżej 100 mieszkańców jedną z nagród uzyskała placówka ZG „Iwiny”.

PRZEMKÓW

Zakłady Metalurgiczne w Przemkowie rozbudowują się. Przed miesiącem do pracy przystąpiły ekipy Lubuskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego. Powstanie nowa odlewnia, zmodernizuje się i automatyzuje procesy technologiczne, urządzi nowe zaplecze socjalne. Staną także trzy domy mieszkalne. Ich wykonawcą będzie Głogowski Przedsiębiorstwo Budowlane. Rozbudowa ma kosztować około 250 mln zł, jej zakończenie przewidziano na kwiecień 1978 r. Tegoroczny „Dzień Odlewnika” był więc obchodzony w Przemkowie w nastroju pogodniejszym niż zwykle. Z okazji święta 80 wyróżniającym się pracownikom wręczono honorowe dowody uznania za dobrą robotę.

RÓWNANIE W GÓRĘ

WYKONANIE zadań gospodarczych 1975 roku w szczegółach jeszcze nie jest znane, ale bez wątpienia w większości dziedzin, głównie w przemyśle, wyniki są pomyślne. Miniony rok z dwu względów był szczególny: zamykał pięcioletkę jakiej w gospodarce kraju jeszcze nie było, a pod jego koniec obradowało najwyższe forum partii. VII Zjazd PZPR na wiele miesięcy przed rozpoczęciem zaktywizował załogi do szczególnego wysiłku. Efekt tegorocznych zobowiązań, w dużej mierze podjętych dla uczczenia VII Zjazdu, osiągnął prawie 1,7 mld zł. Taka dodatkowa produkcja może przemówić do wyobraźni, ale przecież na tym ofiarość zagłębiowskich załóg nie skończyła się. W dniach trwania Zjazdu, w wyniku zaciągniętych wart. wartość dodatkowej produkcji wzrosła jeszcze o 48 mln. zł. Stałe podnoszenie poprzeczki było cechą szczególną ostatnich lat. Takie pojmowanie codziennych obowiązków przez znakomitą większość pracujących spowodowało w konsekwencji znaczny wzrost poziomu życia, umożliwiło poprawę sytuacji materialnej społeczeństwa. Rozpoczęta realizacja programu lepszej jakości pracy a tym samym lepszej jakości życia zdobyła aprobatę szerokich kręgów społecznych, stała się główną myślą uchwały VII Zjazdu.

Realizacja zadań nakreślonych przez partię była w ostatnich dniach grudnia tematem narad wojewódzkich. Aktyw partyjno-gospodarczy zagłębia miedziowego obradował w Legnicy 23 grudnia. Na tę gospodarską debatę przybył sekretarz Komitetu Centralnego PZPR Józef Pińkowski. W referacie Egzekutywy KW wprowadzającym do dyskusji, członek KC, I sekretarz KW Stanisław Cieślik przypomniał osiągnięcia pięcioletki i dobiegającego końca roku. W całym pięcioleciu nastąpił dwukrotny wzrost produkcji przemysłowej, o 65 proc. wzrosła ilość wyrobów dostarczonych na rynek wewnętrzny, aż czterokrotnie produkcja eksportowa.

W tym pomyślnym okresie występowały jednak także słabości. Nie nadąza za potrzebami np. budownictwo. Głównie za sprawą Kombinatu Budownictwa Ogólnego roczny plan „mieszkańcówki” nie został zrealizowany.

Zastrzeżenie budzi również wykorzystanie czasu pracy. Przeprowadzona analiza wykazała, że od stycznia do końca września ubiegłego roku w przemyśle „przepadło” siedem milionów roboczogodzin. Średnio w ciągu dnia nieobecnych było w pracy prawie cztery tysiące osób. W 66 procentach korzystali oni ze zwolnień lekarskich. 105 pracowników (dziennie) nie zgłaszało się na swoje stanowiska bez usprawiedliwienia.

UCHWAŁA VII Zjazdu określiła kierunki dalszego dynamicznego rozwoju kraju na całe pięciolecie. W tym dokumencie uwzględniony został także prężny rozwój przemysłu miedziowego. Do 1980 roku produkcja miedzi elektrolitycznej powinna wzrosnąć o 72-75 proc. Tegoroczne zadania zakładają 15-procentowy wzrost wydobycia rudy, wyprodukowanie 247 tys. ton miedzi elektrolitycznej (o około 13 tys. ton więcej niż w ub. r.), wyeksportowanie 85 tys. ton (25 proc. więcej niż przed rokiem).

Równie mobilizujące zadania nałożono na inne gałęzie przemysłu. W bieżącym roku wzrost produkcji w całym przemyśle zagłębia ma wynieść 11 proc., w tym rynkowej 9,1 proc., a eksportowej 64,8 proc. Przyrost produkcji w 85,5 proc. winien być pokryty wzrostem wydajności pracy. Wiąże się z tym niezwykle ważny problem. W br. zatrudnienie ma wzrosnąć o 1,6 proc.

Jeśli weźmie się pod uwagę powstające zakłady (np. Huta Miedzi „Głogów II”, Zakłady Kuziennicze w Jaworze), które wchłoną niemal całkowicie przewidywaną liczbę nowo zatrudnionych, w istniejących przedsiębiorstwach przyrost produkcji winien być uzyskany wyłącznie zwiększoną wydajnością.

W dyskusji zabrało głos 10 towarzyszy. Mówili oni o zadaniach czekających poszczególne ośrodki przemysłowe i środowiska pracownicze. Zastanawiano się nad możliwościami przekroczenia nakreślonych zadań, określono zadania instancji i organizacji partyjnych w utrzymaniu wysokiego rytmu produkcji w 1976 roku.

Zabierając głos na zakończenie narady sekretarz KC Józef Pińkowski przypomniał węzłowe zadania wynikające z postanowień VII Zjazdu, scharakteryzował międzynarodowe uwarunkowania gospodarczego rozwoju Polski. Podkreślił także dotychczasowy wkład zagłębia miedziowego w rozwój potencjału kraju i dalsze możliwości prężnego rozwoju.



TYGODNIK Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch” WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe, ul. Podwale 62, 50-950 Wrocław REDAGUJE zespół w składzie: Krzysztof Dębek, Marian Kozłowski, Zygmunt Luszczyk, Stanisław Malecki, Czesław Pańczuk (redaktor graficzny) Stanisław Pelczar, Adam Pierzchała (sekretarz redakcji) Ryszard Pollak (redaktor naczelny) Elżbieta Pomorska (redaktor techniczny) Krzysztof Raczkowski (fotoreporter) Maria Samborska (zastępca sekretarza redakcji), Kazimiera Wodcziko Marek Worsztynowicz (fotoreporter) ADRES redakcji: 59-300 Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4 TELEFONY: sekretariat redaktora naczelnego — 42-260, sekretarz redakcji — 42-870 administracja — 42-370 OGŁOSZENIA drobne przyjmowane są codziennie w godzinach pracy redakcji w Lubinie (ul. Armii Czerwonej 4/4), w Legnicy (Rynek 5) tel. 241-46) INFORMACJI o warunkach prenumeraty udzielają placówki RSW „Prasa-Książka-Ruch”, urzędy pocztowe oraz listonosze. DRUK: — Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania materiałów nie zamówionych.

Numer indeksu: 36479

(Ciąg dalszy ze str. 1)

PUNKT odniesienia — rok 1970 — wszyscy mają świeżo w pamięci i nie ma potrzeby przypominania ówczesnych kłopotów. Od tego to punktu mierząc, mając rok 1980 na celowniku, wyznaczmy najważniejsze współrzędne dla gospodarki i społeczeństwa po to, by zarówno zyskać właściwą miarę dla tego, co już poza nami, jak i dla przyszłych dokonań.

Otóż dochód narodowy, pierwsza z miar gospodarczego rozrostu i społecznej zasobności, ma się w tym dziesięcioleciu zwiększyć 2,3 raza. Tyle dotąd osiągnęliśmy, tyle można zapracować w pięciolecie przyszłym, według rzeczowych i raczej skromnych wyliczeń. Oznacza to doprowadzenie dochodu narodowego, przeliczonego na mieszkańca, do około pięćdziesięciu tysięcy złotych. Oczywiście, zupełnie inaczej się żyje z dochodu tak powiększonego i to przy wysokiej już bazie dla obliczeń; inne przecież jakościowe różnice występują wówczas, gdy ktoś powiększa swój miesięczny dochód z pięciu tysięcy do dziesięciu tysięcy złotych — niż przy podniesieniu kwoty dochodu z tysiąca do dwóch tysięcy. A nowe pięciolecie będzie właśnie czasem takich jakościowych różnic.

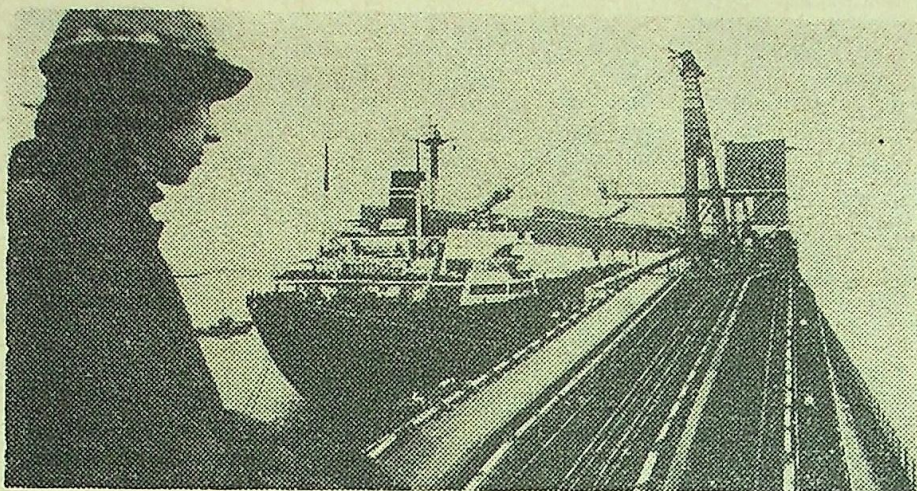
Produkcja przemysłowa roku 1980 będzie dwa i pół raza większa niż na początku pięciolecia, rolna — półtora raza, narodowy majątek — dwakroć większy, produkcja rynkowa przemysłu elektromaszynowego w przeliczeniu na mieszkańca prawie pięciokrotnie większa. W ciągu dziesięciolecia powstanie zatem i n.a. znacznie większa i nowocześniejsza ekonomika niż ta zapamiętana z roku 1970. Cechą nadchodzących lat będzie więc zagęszczenie zmian w nie spotykanym dawniej tempie. Zmiany w krajobrazie gospodarczym Polski roku 1980 i 1970 dadzą się porównać tylko z przekształceniami, jakimi może poszczycić się kraj między rokiem 1950 a 1970. Rok na miarę dwóch lat. I na takiej właśnie dynamice opiera się zamierzone trzykrotne zwiększenie dochodów między początkiem a końcem dziesięciolecia, dwukrotne — funduszu spożycia. A pod tym względem mnożnik „dwa” okaże się niewątpliwie zbyt niski dla lat siedemdziesiątych przy porównaniach z innymi latami.

Tyle dokumentacji liczbowej dla faktów najważniejszych. Do najistotniejszych efektów rzeczowych zyskiwanych dla społeczeństwa na gospo-

darczym gruncie należy niewątpliwie przyspieszenie szeroko pojmowanej konsumpcji, na które to zjawisko składa się: wybitny wzrost spożycia żywności, przełamanie kryzysu mieszkaniowego, zapoczątkowanie motoryzacji masowej, uwłaszczenie rolników i pracowników fizycznych w sferze praw ubezpieczeniowych, wydłużenie

gdyby ktoś postawił dzisiejszy wynik jako zadanie — ponad 40 procent wzrostu — zyskalby w najlepszym razie opinię niepoprawnego fantasty.

Odnajdywanie orzyszości w terażniejszości nie należy zresztą w ogóle do najmocniejszych stron prognozowania tak gospodarczego i technicznego, czego świadectwem oświadcze-



Fot. KAW — CAF Uklejewski

Za pięć nowych lat

MAREK BORSKI

czasu wolnego, upowszechnienie szkoły średniej. Spowodowanie każdego z tych zjawisk w tym dziesięcioleciu, to wyczyn, na który inne nacje pracowały przez dziesięciolecia a inne jeszcze mają w sferze projektów. Według wyliczeń opartych na rzetelnym rachunku różnych mierników a dokonanych przez prof. Kuźńskiego, globalny dystans dzielący Polskę od europejskiej czołówki wynosi obecnie około ośmiu lat, podczas gdy w początku lat pięćdziesiątych wynosił ćwierćwiecze. Utrzymanie obecnego tempa zapowiada zatem znakomite skrócenie tego dystansu do roku 1980.

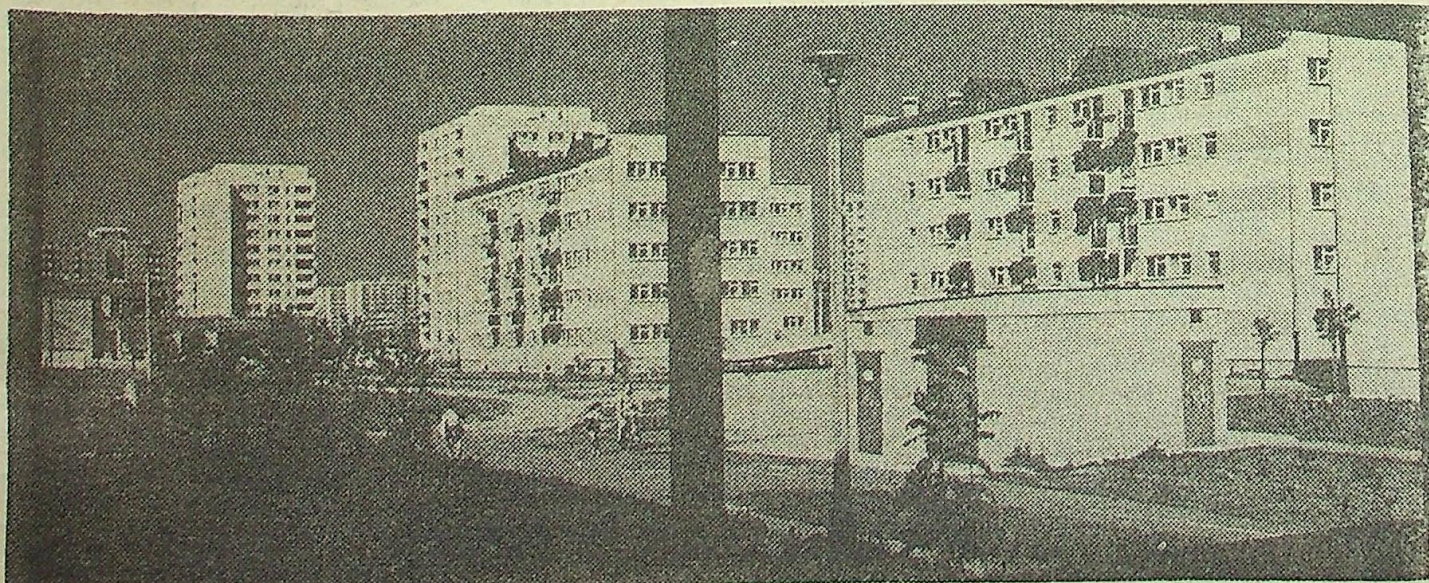
Patrząc z perspektywy pięciu minionych lat na pięć przyszłych można pozwolić sobie na optymizm — oparty przecież na faktach oraz na chwilę „gdybania”, tak zwykle nieostrożnego na gospodarczym gruncie. Bo gdyby udało się w tym nowym pięcioleciu odejść od planu na tyle, na ile udało się w minionym, to wówczas bilans dziesięciolecia byłby lepszy w stopniu zdumiewającym, bo przecież punkt startu umieszczony jest już znacznie wyżej. Gdy przed pięcioma laty przyjmował Sejm uchwałę o planie pięcioletnim, projektowane wówczas osiemnaście procent zwwyżki płac realnych uznawano za zamiar niezmiernie ambitny. I

nia ekspertów z lat pięćdziesiątych w rodzaju „podróże kosmiczne — to blaga”. „rakiety transkontynentalne są niemożliwe do zbudowania z technicznego punktu widzenia”, czy też brak prognozy powstania komputera, lasera, tranzystora na pięć lat przed zbudowaniem tych urządzeń. Podobnie ma się rzecz w gospodarce, co pozwala właśnie na przymierzanie tempa już osiągniętego do planowanego: w roku 1971 projektowano zwyczajną miesięcznej płacy na 460 zł — wyszło 1300, obecnie projektuje się 1000 zł, a więc powinno wypaść...



CZYWISZCIE, to tylko ilustracja możliwości zawartych w lepszej pracy, a te są nieograniczone.

Najważniejsze ze zjawisk dotąd odnotowanych na ekonomicznym gruncie polega na przekształceniu popytu — wnoszonego przez ludzi coraz lepiej zarabiających — z uciążliwego dawniej obciążenia, w skuteczny impuls przyspieszający gospodarczy rozrost. I to najbardziej zachęca do toastu za Nowy Rok, za pięć nowych lat.



Fot. KAW — CAF Sokołowski

ŁUDZIE I KONKRETY



Skradzione rzeczy

9.09.1975 r. na szybie Polkowice Wschodnie skradziono mi z łazni ubranie prywatne. Wypadek kradzieży zgłosiłem do straży przemysłowej i bezpośrednio do kierownika powiatowego. O kradzieży poinformowana została milicja w Polkowicach. Po upływie miesiąca otrzymałem wezwanie stawienia się na posterunku MO w Polkowicach. Funkcjonariusz sporządził spis rzeczy skradzionych i wycenił ich wartość. Niestety, do tej pory nie mam żadnych wiadomości o skradzionych rzeczach. Nie wiem też czy zakład pracy zwróci mi wartość skradzionych rzeczy. Wydaje mi się, że termin wypłacalności dawno już minął.

MIROSŁAW MACIEJEWSKI
Lublin 59-300
ul. Mickiewicza 71/9

Pamiętają

Koło Rencistów i Emerytów przy Zakładzie Remontowo-Montażowym KGHM w Lubinie pragnie złożyć podziękowanie dyrekcji, POP i Radzie Zakładowej za zorganizowanie spotkania z okazji „Dnia Górnika”, spotkania, które upłynęło w miłej i serdecznej atmosferze.

Renciści i emeryci zapoznani zostali z aktualnymi osiągnięciami i wykonawstwem planu, oraz zamierzeniami na następną 5-letkę, otrzymali też nagrody.

Zorganizowane spotkanie, jak również wszechstronna pomoc dyrekcji zakładu i Rady Zakładowej tj. zapomogi bezwrotne, kolonie letnie, obozy, wczasy, sanatoria oraz wycieczki, świadczą o trosce i pamięci o swoich byłych pracowników.

„Pierwszeństwo mają młodzi”

W związku z opublikowaniem w numerze 42 „Konkretów” listu pt. „Pierwszeństwo mają młodzi” — wyjaśniam:

Ob. Bolesław Lewończuk z chwilą złożenia wniosku o uzyskanie mieszkania, zamieszkiwał u swojej córki ob. Heleny Ambroszkiewicz w Bolesławcu przy ul. Zagłoby 2. Mieszkanie to składa się z 2 pokoi I p — 19,30 m kw., II p — 18,67 m kw. Różnica ob. Ambroszkiewicz liczy trzy osoby. Wobec powyższego nie występowało w mieszkaniu tym nadmierne zagęszczenie. Ponadto na terenie miasta Bolesławca, z uwagi na rozbiorczy budynek zagrożonych zawaleniem oraz przygotowania terenu pod inwestycję, posiadamy małą ilość mieszkań dla zaspokojenia potrzeb ludności. W roku 1975 przewidziana była rozbiorczy budynek przy ul. Asnyka (przygotowanie terenu pod inwestycję) w budynkach tych zamieszkuje 39 rodzin. Niezależnie od powyższego, z tytułu zagrożenia, w roku bieżącym musiałem zapewnić siedem mieszkań rodzinom zamieszkałym przy ul. Płaskowej 1. Ponadto w bieżącym roku zobowiązany jestem dokonać przydziału lokali mieszkalnych dla 50 rodzin — pozycji niezrealizowanej listy przydziału mieszkań roku 1974. Natomiast przewidywany uzysk mieszkań w roku 1975 wynosi 90 lokali mieszkalnych.

Ponadto nadmieniam, że przy ustalaniu listy przydziału mieszkań, wnioski o przydział mieszkań ludzi starszych są na równi brane pod uwagę z wnioskami ludzi młodych, a nawet ilość mieszkań przydzielonych rencistom i ludziom starszym, jest większa niż ludziom młodym.

Z uwagi na trudną sytuację mieszkaniową na terenie miasta Bolesławca, wniosek ob. Lewończuka dotychczas nie został pozytywnie załatwiony.

Naczelnik miasta
Bolesławca
WIESŁAW GRZEGORZYCA

KIEDY mam okazję obserwować go w pracy, odnoszę wrażenie, że zna go tutaj wszyscy, a z co najmniej połową mieszkańców zagłębia miedziowego jest na „ty”... Przeszedł długą drogę, zanim trafił do dziennikarstwa, ale bardzo wcześnie spotkał się z dolegliwościami przypisanymi tej profesji. Przed wojną w warszawskim gimnazjum im. Mikołaja Reja miał kłopoty z wypracowaniami na zadany temat. Pisał o tym, co widział na prawdę, a nie to, co zakładał szkolny kanon. W czasie wojny zdarzało się również bardzo często, że jego listy wracały opatrzone „taktownym” dopiskiem cenzora wojennego. Tak było i po bitwie o Monte Cassino: „Szanowny panie podchorąży, doceniamy pana uczucia patriotyczne i to, co pan przeżył, ale nie byłoby wskazane powiadamianie naszych najbliższych, jakie ponieśliśmy straty”.

Po wojnie pracował w wielu miastach i w wielu instytucjach. Był urzędnikiem i kierowcą wielkich wozów ciężarowych, pracował w kopalni „Bobrek”... Później w wielu redakcjach jako reporter. Od roku 1958 w „Gazecie Robotniczej”.

STANISŁAW PELCZAR: Czy pisanie od przeszło piętnastu lat o Lubinie, miedzi i sprawach z tym związanych nie spowodowało jakiegoś znudzenia?

JAN SZATSZNAJDER: Tak na dobre z Lubinem i miedzią związałem się od sześćdziesiątego drugiego roku. Od tego czasu dziewięćdziesiąt osiem procent mojej dziennikarskiej roboty związane jest z zagłębiem miedziowym. Swoją pracę w „Gazecie Robotniczej” zaczynałem od obsługi budującego się Turaszowa. Do Lubina wpadałem wówczas na dzień, dwa. Mogę więc powiedzieć, że z wielką miedzią mam kontakt od samego początku.

S.P.: Starzy, doświadczeni górnicy powiadają o sobie: robiłem to wszystko od trawki...

J. Sz.: Mogłbym chyba powiedzieć to samo. Pamiętam nawet pierwsze otwory wiertnicze. Właśnie przy takim otworze usytuowanym w miejscu, w którym dzisiaj jest boisko szkolne pierwszej lubińskiej „tysiąclatki” poznałem odkrywcę wielkiej miedzi, urokliwego człowieka, znakomitego gawędziarza i wybitnego fachowca – Jana Wyżykowskiego. Już po pierwszej rozmowie z nim uwiaryzyłem, że będę świadkiem czegoś wielkiego.

S.P.: Mówimy o fascynacji miedzią, ale przecież chodzi chyba o coś innego.

J. Sz.: Wszystko sprowadza się do fascynacji ludźmi. To oni mnie urzekli. Wspominałem o „zaczynaniu od trawki”. To rzeczywiście o czymś świadczy. Trzeba zdjąć czapkę przed tymi, którzy zaczynali budowę tego zagłębia w latach sześćdziesiątych. Ludzie z Przedsiębiorstwa Budowy Kopalni Rud Miedzi, z Przedsiębiorstwa Budowlano-Montażowego Przemysłu Ciężkiego. Chociaż wśród nich było trochę „starych wyjadaczy” z węgla, cynku, ze starego zagłębia miedziowego, to przecież i dla nich zaczynało się coś wielkiego i nieznanego.



Jan Szatsznajder (z prawej) w rozmowie ze sztygarem PPKRM Hieronimem Jakuckim.

MIEDZIANY KRAJOBRAZ JANA SZATSZNAJDERA

S.P.: Mniej więcej o tym czasie, piętnaście lat temu rozpoczynali głębianie pierwszego szybu.

J. Sz.: Tak, dokładnie 19 listopada na zmianie Juliana – Adamkiewicza. Zaczynało pięćdziesięciu kilku górników z PPKRM. W szybie L-3 zamurowano listę z nazwiskami tej pionierskiej pięćdziesiątki.

Pisałem już o tym kilka razy, że tym pięćdziesięciu górnikom, technikom i inżynierom powinno się sprawić jakąś wielką, sympatyczną niespodziankę. Ja wiem, może wręczyć jakieś symboliczne pamiątki, jakąś specjalną patere srebrną z okolicznościową dedykacją...

S.P.: Patera ze srebra byłaby dobra, już w samym srebrze tkwiłby symbol. Przecież oni torowali drogę nie tylko do miedzi, ale i do srebra.

J. Sz.: Tym ludziom trzeba dać satysfakcję. Pracował wtedy wspomniany już Adamkiewicz, Breński, Chudzik, Prus, Brondel, Czarciniński, Lengas... Kiedy wymieniam te nazwiska odczuwam pewien żal, że ich do tego czasu nie uhonorowano w jakiś ciepły i pomysłowy sposób. Pisałem kilka razy...

S.P.: Spróbujmy może chórem upomnieć się o te srebrne patery dla tych pięćdziesięciu.

J. Sz.: Oczywiście, nie chciałbym, aby ktoś odniósł wrażenie, że moja sympatia ogranicza się tylko do tej pierwszej pięćdziesiątki. Tutaj spotkałem wielu znakomych fachowców o nazwiskach dzisiaj sławnych w górnictwie i wielu ludzi prostych, ale równie znakomych. Im postawiono zadania. Zabrali się do roboty uczciwie. Byli paześni i to nie na pieniądze, jakby wynikało z niektórych opowieści ale przede wszystkim na robotę. Panowała tutaj taka prosta zasada: większe przeszkody – jeszcze większy wysiłek. Do nowego zagłębia przyjeżdżało również wielu specjalistów najwyższej klasy. Tutaj poznałem niezwykłego już dzisiaj profesora Bolesława Krupińskiego – przewodniczącego Państwowej Rady Górnictwa. Rozpoczął pracę w górnictwie w roku 1915, ale kiedy się z nim rozmawiało widać było, że ten

człowiek nie ogląda się do tyłu – miał jasną i mądrą wizję roku 2000. Profesor był olbrzymią indywidualnością...

S.P.: W naszej historii mamy wielu bohaterów, z których wizerunkiem związana jest nierozłącznie broń palna. Zdaje się, że coraz częściej będziemy mogli powoływać się na bohaterów – twórców.

J. Sz.: Tak, imię Bolesława Krupińskiego nadano już technikum górniczemu, to dobry znak. Pierwszy szyb – L-3, nosi dzisiaj imię Bolesława, od imienia pierwszego budowniczego mgr inż. Bolesława Sztukowskiego. To był kapitalny praktyk. O pracowitości nie wspominać, bo ludzie, którzy nie potrafili pracować musieli odchodzić. Bolesław Sztukowski był poza tym człowiekiem odważnym i bardzo konkretnym. Przecież wtedy przeżywalismy tutaj wiele ciężkich chwil. To była przyroda, nieznaną żywioł. Wielu ludzi z zewnątrz ze sceptycyzmem zapatrywało się na powodzenie tej wielkiej batalii. Pamiętam, że na jednej z „gorących narad” ówczesny minister przemysłu ciężkiego zgłaszał wiele pretensji pod adresem budowniczych. Ludzie byli trochę rozżaleni, przecież dawali z siebie wszystko. I kiedy minister zwrócił się wprost do inżyniera Sztukowskiego, żeby mu odpowiedział na zarzuty, ten zupełnie spokojnie powiedział jedno tylko zdanie: żeby o tym mówić trzeba to znać.

S.P.: Myślę, że każdego dnia zdarzało się tutaj wiele spraw godnych odnotowania, zapisania, czy nie odczuwałeś i nie odczuwasz tego, że zbyt wiele gubi się.

J. Sz.: Wiele zdarzeń nie trafiło do mojego notosu. Tego nie można ogarnąć. Jednocześnie o wielu rzeczach pisano powierzchownie. Bo nie było czasu, bo były inne sprawy...

S.P.: Twoja książka „Dziś i jutro Lubina” ma charakter monograficzny...

J. Sz.: Nawet w tej monografii nie zmieszczałem wszystkiego. Ta książka rodziła się siedem lat. Od zlecenia do napisania minęło lat sześć. Ale z

z drugiej strony cieszę się, że ta książka nie ukazała się w roku 69 lub 70. Dzisiaj jest większa perspektywa. To opóźnienie spowodowało jedną tylko, nieodwołalną stratę. Wstęp do niej napisać miał dr Jan Wyżykowski. Niestety, zabrakło go wśród nas. W książce piszę o tym co zrobiono i co nas jeszcze czeka. Może w zagłębiu miedziowym nie doścignięto jeszcze marzeń, ale zrobiono przecież tyle wielkich rzeczy. Przecież jeśli chodzi o technikę chociażby, a więc dziedzinę, w której mieliśmy wiele kompleksów, to trzeba powiedzieć, że zagłębie miedziowe ma na swoim koncie wiele osiągnięć, którymi może imponować całemu światu. Dla przykładu: Produkcję ładowarek Łk-1 uruchomiono w dwa lata. W najlepiej zorganizowanych krajach na Zachodzie takie rzeczy robi się lat sześć. Przykłady można mnożyć.

S.P.: Wiem, że dysponujesz wielkim archiwum dotyczącym zagłębia. Zapisane przez ciebie notesy to już chyba cała biblioteka, czy w tych zapiskach nie ma luk, których wypełnienie nie daje ci spokoju.

J. Sz.: Jest ich sporo. O chociażby taki drobny przykład: długo szukałem człowieka, który kosił trawę w miejscu, w którym głębiano pierwsze szyby. No i nie znalazłem. To jest jeszcze jeden przyczynek do tego, że trzeba notować wszystko, a nie odkładać na później, bo później okazuje się, że pamięć jest ułomna.

S.P.: Wydaje mi się, że twoja praca dziennikarska przepelniona kronikarską pasją skierowaną li tylko na codzienne serwisy informacyjne jest trochę niewdzięczna...

J. Sz.: Jak się przyjdzie tutaj na trzy tygodnie łatwiej napisać cykl reportaży i wydać to w książce, jak się siedzi tutaj tyle lat... Wiesz dobrze jak się pisze powszechnie o wielkich inwestycjach. Najpierw donosi się o odkryciu, później co z tego będzie, później donosi się czytelnikom, że tu będzie stał największy komin, tu największa hala, a jeszcze później o mieszkaniach, sklepach. I widzisz, ktoś kto przyjdzie z Warszawy na przykład pisze o tych rzeczach wielkich, a człowiek tutaj siedzący ma to już za sobą, pisze o szczegółach, a więc o sprawach mniej efektownych, ale często prawdziwszych.

S.P.: Kiedy przygotowywaliście pierwszy numer „Konkretów” w maju 1972 roku, ty otrzymałeś Złotą Odznakę „Budowniczego LGOM”.

J. Sz.: To była dla mnie wielka satysfakcja. Parę dni później po odnotowaniu tego faktu na łamach naszego tygodnika otrzymałem wzruszający list gratulacyjny od doktora Wyżykowskiego...

S.P.: W tym roku obroniłeś w Instytucie Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego pracę dyplomową p.t. Ilustrowany Tygodnik Zagłębia Miedziowego „Konkrety”. Czy to można odczytać jako dalszy ciąg twoich zainteresowań regionem miedziowym?

J. Sz.: Po prostu temat wydał mi się bardzo ciekawy. Również promotor był tego zdania. Wasz tygodnik jest bardzo młody, ale ma już bogatą bibliografię...

S.P.: Jednak nie wypada w tej rozmowie powoływać się na dokonania przez ciebie analizy „Konkretów”, ponieważ ktoś mógłby nam zarzucić samouchwalstwo. Warto może tylko powiedzieć, że w tej pracy postulowałeś powołanie w „Konkretach” działu łączności z czytelnikami. Miło mi więc powiadomić cię, że postulat ten został spełniony i od miesiąca taki dział w naszym tygodniku istnieje.

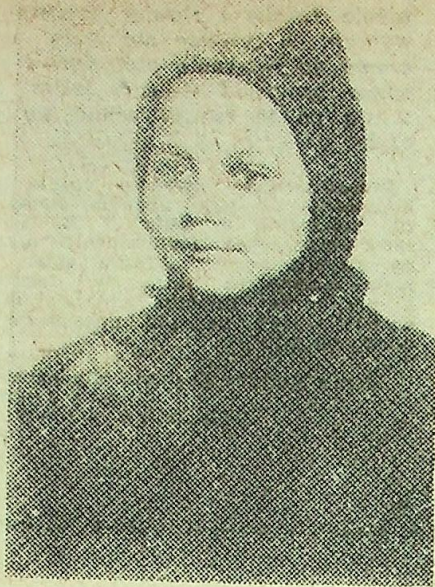
J. Sz.: No to dla mnie satysfakcja. Bardzo się cieszę, że na coś wam się przydałem.

S.P.: W pracy jesteś bardzo zapalczysty, pełen pomysłów, dobrej kondycji, czy to można również złożyć na karb zagłębia miedziowego?

J. Sz.: Składa się na to doświadczenie życiowe, a w tym doświadczeniu zagłębie miedziowe zajmuje bardzo dużo miejsca. Staram się dorównywać ludziom o których piszę.

S.P.: Dziękuję za rozmowę.

STYCZEŃ 1943 roku. Okupowana Łódź. 10-letnia Helena Węglińska i jej 12-letni brat próbują sprzedać wyniesione z domu drobiazgi pasażerom tramwaju. Ich matka nie żyje. Cały ciężar utrzymania młodszego rodzeństwa i chorego ojca spadł na nich. Dzieci w polskim tramwaju czują się bezpiecznie. Gdy spostrzegą Niemców — będzie już za późno...



Helena Węglińska-Sznerch: „Bałam się śmierci...”

Jesienny dzień 1943 roku. Wywieziona do Niemiec rodzina Sochów pracuje w majątku bauera. Tylko 12-letnia Kazimiera oraz jej 8-letni brat są na razie zwolnieni od tej ciężkiej pracy. Jak co dzień niosą rodzicom jedzenie. Nagle drogę zajeżdża im samochód. Wsiada dwu gestapowców...

Z rodzicami spotkałam się dopiero po wojnie — wspomina pani Kazimiera, obecnie mieszkanka Legnicy — wtedy, w 43 roku zabrali nas na gestapo i nie pozwolili rodzicom na widzenie z nami. Po trzech dniach wywieźli nas. Mówili, że jedziemy do szkoły...

— Pamiętam Kazię z obozu — mówi pani Helena Węglińska, serdeczna przyjaciółka pani Sochy, także mieszkanka Legnicy. Spotkały się w tym mieście po wielu latach zupełnie przypadkowo:

Wtedy, w styczniu 1945 r., gdy nasz obóz został wyzwolony zginęliśmy się w tłumie. Helena wróciła do domu. Mnie zabrali dobrzy ludzie. Przejadłam się u nich i znalazłam się w szpitalu. Tam stwierdzono, że mam gruźlicę... A potem różnie było... Zamieszkałam w Legnicy i tu po raz drugi los nas połączył. To Helena poznała mnie na ulicy. Ma lepszą pamięć...

SPOTYKAJĄ się teraz często. W ich rozmowach sprawy dnia dzisiejszego jawią się jak drugorzędne epizody. Wystarczy słowo, gest, zamyślenie, aby znówu powrócić do tamtych lat — żywszych, bo boleśniejszych od tych, które przyszły później, po wojnie:

— Chciałabym zapomnieć o przeszłości — mówi pani Kazimiera ale to niemożliwe. Gdy zostaję sama w tych czterech ścianach... — zapala papierosa, aby ukryć zmieszanie — Życie nie ułożyło mi się, nie mogłam mieć dzieci. Helena też nie. Wzięła na wychowanie dziecko nieżyjącej siostry... Byłyśmy w obozie dwa lata, a zmarował on nam całe życie.

Zapada pełne napięcia milczenie. Obie kobiety jeszcze raz pogrzążają się w mrok tragicznych wspomnień. Obie jako dzieci przeżyły gehennę obozu koncentracyjnego w Łodzi. Położony był on w obrębie łódzkiego getta i otoczony z trzech stron murem wysokości 3,5 metra. Z czwartej strony znajdował się stary cmentarz żydowski, gdzie odbywały się egzekucje. Na oczach dzieci. Przez obóz ten, jak wykazała Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, przeszło około 12 tysięcy dzieci. Założony w 1942 roku na rozkaz Himmlera stał się kaźnią dla dzieci, w wieku od 8 do 16 lat. W chwili wyzwolenia było w nim już tylko 800 małych więźniów.

Myślałam — wspomina pani Helena — że władze obozu uciekły, gdy Niemcy się wycofywali. Tymczasem okazało się, że nie wszyscy zdążyli. W 1947 r. odbył się proces nadzorczy Sydonii Bayer. Nie byłam na tym procesie, bo ciocia bała się mnie puścić. Myślała, że Niemcy jeszcze są i mnie zabiją. Od tego czasu upłynęło wiele lat i sądziłam, że sprawa obozu należy już do przeszłości.

Doznałam wstrząsu, gdy nagle w 1970 r. przeczytałam notatkę informacyjną w prasie o wszczęciu procesu przeciwko łagierce Eugenii Pol. Od razu pobiegłam na milicję i zgłosiłam się jako świadek. To był odruch prawie nieprzemyślany. Czulałam się tak, jakbym podświadomie czekała na to wydarzenie. Namawiałam Kazię, aby też się zgłosiła ale nie chciała...

Nie chciałam — przerywa pani Kazimiera — bałam się przeżywać to wszystko raz jeszcze. Później gdy zobaczyłam swoje i brata zdjęcie w tej książce o obozie tym bardziej nie mogłam się zdecydować. Nasze zdjęcia nie były podpisane nazwiskami i wyglądało to tak, jakbyśmy już nie żyły!

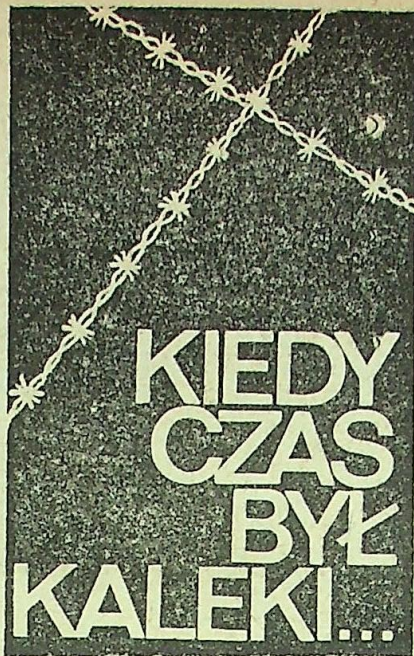
POCHYLAMY się nad wspomnianą książką. Jest to obszerny dokument opracowany przez Józefa Witkowskiego zatytułowany po prostu: „Hitlerowski obóz koncentracyjny dla nieletnich w Łodzi”. Pokażą jej część zajmuje dokumentacja fotograficzna. Tu odnalazły swoje zdjęcia obie kobiety.

— Nie wiem dlaczego jestem wraz z bratem na liście dzieci niezidentyfikowanych. Na pewno Niemcy zniszczyli nasze dokumenty. Napisałam do autora, że żyjemy... Ale na proces nie pojechałam — powtarza raz jeszcze pani Socha.

— Ja byłam na wszystkich trzech — mówi pani Węglińska — choć nie mogłam zrozumieć, dlaczego pozwolono tej znenawidzonej Pol na dwukrotną rewizję wyroku. Wiem, co mi pani chce powiedzieć — dodaje, gdy spostrzeżem moją reakcję — że państwo wszystkim gwarantuje prawo do obrony. To słuszne, tylko że w naszym wypadku mimo wszystko bolesne...

NAZWISKO folksdojczki i łagierki Eugenii Pol, vel Pohl porusza najtragiczniejsze wspomnienia. Ta 19-letnia wówczas dziewczyna w swej nadgorliwości dorównywała okrucieństwem nadzorczyni. Ona właśnie w głównej mierze odpowiedzialna jest za męczeńską śmierć Urszuli Kaczmarek, koleżanki pani Heleny.

— Nie zapomnę tej śmierci, chyba że piach przysypie mi oczy — mówi pani Węglińska, starając się opanować narastające wzburzenie — 14-letnią Ulę przywieźli z Poznania z łapanek. Była wygłodzona i ukradła chleb. Eugenia Pol znalazła okruszony chleba na jej kocu. Rozebrano ją do naga i położono na specjalnym stole na placu apelowym. Musieliśmy patrzeć na egzekucję. Bili ją metalowym prętem. Krzyczała. Do trzydziestu batów krzyczała. Potem już nie. Tylko ciało jej drgało od uderzeń. Gdy z boku otworzyła się rana, z nadludzką mocą wyrwała się z rąk trzymających ją wachmanów. Uciekała. Ale gdzie można było uciec? Złapali ją i zamknęli do karceru. Dopiero na trzeci dzień pozwolono mi zanieść jej jedzenie. Ulka siedziała na żelaznym, gołym łóżku. Bezwiednie oddawała pod siebie mocz. Bayerowa rozkazała jej posprzątać i wyszła. Ula się nie poruszyła. Prosiłam: Ula posprzątaj, będą cię znówu bili... Nie wiedziałam, że ona już jest umiera-



KAZIMIERA WODZICZKO

jąca. Rzuciła się nagle z krzykiem do tyłu... Pobiegłam do Bayerowej, uklęknęłam przed nią, aby mnie nie biła... Może pani myśleć, co chce, ale od tej pory unikałam staniających się dziewczyn... Bałam się śmierci.

Mówiłam o tym w sądzie tak, jak mówię teraz pani. I patrzyłam na Pol. Mogłam zeznawać siedząc. Nie skorzystałam z tej możliwości. Kolana mi drżały, ale nie chciałam pokazać tej łagierce swojej słabości. A ona spuściła tylko głowę i milczała...

PANI HELENA raz jeszcze przeżywa zachowanie się oskarżonej na procesie. Tej brutalnej, pozbawionej skrupułów dozorczyń, która biciem i głodem zadreślała dzieci skazane na jej łaskę i niełaskę. Tej, która zabiła do nieprzytomności i rzuciła z mostu na kamieniste dno spuszczonego stawu małą Czeszkę, Novackową gdy ta odmówiła łapania ryb rękami na mulistym dnie innej części tego stawu. Tej, która zakatowała na śmierć dziewczynkę nie radzącą sobie z praniem bielizny i inną, która nie miała dość sił, aby ciągnąć wielki walec do wyrównywania drogi.

— Baliśmy się głodu, zimna, bicia — mówi pani Kazimiera — Bili nas strasznie. Za „nieporządek” za niewykonanie wyznaczonej pracy. Nawet za wszy. Że niby się nie myjemy. A jak się było myć, skoro nie było wody. Zamykali nas w szafie. Takiej żelaznej, wojskowej. Była tak ustawiona, że gdy się w niej zasnęło, to ona się przewracała.

— A karcer, pamiętasz? Siedziałas w nim przecież...

— Tak. Próbowałam ucieczki. Byłam koło bramy, gdy strażnik zaczął krzyczeć „Ludzki” bo nie strzelał. Dostałam trzydzieści batów i zamknęli mnie w karcerze. Było ciemno i coś śmierdziało. Myślałam, że to koty. Zaczęłam szukać po omacku i na-



Kazimiera Socha: „Napisałam do autora, że żyjemy...”
Reprodukcje: Krzysztof Raczkowiak

macałam trupy dzieci. Bo dzieci chowano nocą lub wcześniej rano. Chłopcy zbijali skrzynki i wynosili na cmentarz żydowski.

— W tej książce, choć jest taka obszerna, i tak nie ma opisanych wielu spraw — mówi pani Helena. Nie sposób przedstawić tu wszystko... Zapada milczenie. Nagle pani Helena przerywa je:

— Czy pani — zwraca się do mnie — wierzy, że to, co mówimy, jest prawdą? Czy można w to uwierzyć, jeżeli się tego nie przeżyło?

PATRZĄ teraz obie uważnie na mnie. Pragnę przytaknąć, wyrazić słowami swoje odczucia. Ale czuję się bezradna, słowa tracą znaczenie, wydają się pomniejszone, pozbawione siły. Ogarnia mnie lęk: czy te kobiety, które z własnych przeżyć wiedzą, jaki „człowiek człowiekowi może zgotować los”, potrafią zrozumieć moje milczenie?

Uśmiechają się do mnie i jestem im wdzięczna za ten dowód sympatii i zrozumienia. Pani Helena dodaje:

— Bo wie pani, czasem wydaje mi się, że ludzie, którzy przetrwali obóz, nie powinni wspominać. Tak by się chciało nie mieć za sobą tych wspomnień. I tak bardzo jest to niemożliwe. Wracają, dręczą.



„Spotkały się w Legnicy po wielu latach...” Od lewej: Kazimiera Socha i Helena Węglińska-Sznerch.

Fot. Marek Worsztynowicz

Z dużym zainteresowaniem w środowisku pracowników kultury przyjęto artykuł Barbary Foltys pt. „W poszukiwaniu straconego wzoru”. Z dużym zainteresowaniem, bo od dawna uważaliśmy za słuszną podjęcie na łamach prasy tematu życia kulturalnego w Zagłębiu Miedziowym, ale i z pewnym zażenowaniem, a nawet niepokojem – ze względu na sposób stawiania problemów upowszechniania kultury w dwóch środowiskach – Nowej Rudy i Lubina – dobrany na zasadzie, że w obu miastach są jedynym w Dolnym Śląsku duże placówki kulturalno-oświatowe, „nowo wybudowane i to przy pomocy dyrekcji i załóg kopalni”.

Porównanie co najmniej dyskusyjne. Bo pomijając różnice ilości mieszkańców, to sam fakt, że Lubin praktycznie zaczął powstawać dopiero przed 15 laty i w dalszym ciągu powstaje (w dosłownym i pełnym tego słowa znaczeniu) stawia placówkę typu DKZM w określonej sytuacji i narzuca nie tylko styl pracy, ale i profil zadań. Zadania te, to przede wszystkim, zastępowanie funkcji zawodowych i instytucji artystycznych, których brak w Lubinie, lub stworzenie im warunków do działalności na terenie miasta. Zapewnienie usług kulturalnych dla zakładów pracy, załóg i mieszkańców zajmuje niemało miejsca w naszej działalności, a wysiłek zrealizowania zapotrzebowania na tego typu usługi jest niewspółmiernie większy w Lubinie niż w Nowej Rudzie, choćby ze względu na większą ilość zakładów pracy, ich liczebność i potencjał – również w zakresie potrzeb kulturalnych i możliwości ich zaspokojenia.

Zadania te, są zapewne znane, zwłaszcza, że w sierpniu br. przestaliśmy Redakcją nasze założenia programowe z prośbą o przekazanie nam swoich uwag i sugestii. Szkoda, że autorka artykułu nie przedstawiła nam uwag do ujętych tam właśnie koncepcji pracy DKZM bo „przestudiowanie dość szczegółowo programów działalności” wydaje się „dość” niejasne choćby ze względu na fakt, że dyrekcja DKZM nie miała możliwości udostępnienia p. B. Foltys swojego programu działania ani możliwości przedstawienia go.

W naszej pracy wysuwamy również na czołowe miejsce problem „żywej, prawdziwej autentycznej działalności społecznej”, że wymienię tu takie przykłady jak prowadzone przez nas formy amatorskiego ruchu artystycznego współpraca z Towarzystwem Miłośników Ziemi Lubuskiej, współdziałanie ze stowarzyszeniami twórczymi, ZBoWiD-em, PKPS-em i organizacjami młodzieżowymi.

Miarą problemów może być fakt, że działalność ta przybrała w naszym programie takie rozmiary, iż zmuszeni byliśmy w br powołać u nas samodzielny dział pracy, ledy jak dotąd w województwie – Dział Społeczno-Kulturalny, którego zadaniem jest inicjowanie i rozwijanie działalności społeczno-kulturalnej oraz stworzenie warunków do społecznego uczestnictwa w kulturze.

Nie tylko działalność programowa nosi cechy działalności społecznej, ale choćby zaangażowanie pracowników DKZM np. w formie prowadzenia licznych zespołów i sekcji bez dodatkowego wynagrodzenia i poza swoimi podstawowymi obowiązkami, czy podejmowanie się organizacji dużych imprez społeczno-politycznych, rekreacyjnych, rozrywkowych, jak np. przygotowanie przez nas w czynie przedzjazdowym impreza „Ludziom czynu zjazdowego”, do organizacji której z inicjatywy POP PZPR przystąpili wszyscy pracownicy.

Są również inne przejawy nie – „urzędowego” działania, jak choćby fakt, że wszyscy pracownicy działalności podstawowej pracują w nienormowanym systemie czasu pracy a działają pracują w godz. od 8 do 20 – co też nie jest zjawiskiem spotykanym w każdym domu kultury czy urzędzie.

Ponieważ w Lubinie faktycznie nie ma galerii obrazów, DKZM i inne placówki na terenie miasta podejmują liczne działania zmierzające do prezentowania sztuki w innej formie, choćby poprzez organizowanie pojedynczych wystaw. A ponieważ na żadnej ze ścian DKZM nie ma możliwości eksponowania obrazów, umieszczone są one w poszczególnych salach i pracowniach (w sumie 47) i gromadzone z myślą o przyszłej galerii. Natomiast na „każdej ścianie”

w hallach i korytarzach wisi 37 oprawionych grafik i codziennie tysiące (!) „ludzi je ogląda i uczy się”. Bo przez nasze sale, pracownie i halle przewija się od 1,5 do 2,5 tys. osób dziennie. Dlatego zupełnym nieporozumieniem jest dla nas stwierdzenie autorki artykułu, że „Dom lubiński jest raczej pustawy”.

Nie życzymy kolegom z Nowej Rudy, aby takie ilości osób zrobiły sobie ulubione miejsce spotkań w ich Domu Kultury, jak to ma miejsce w DKZM i przed DKZM. Nie dlatego, że nie lubimy tej popularności umiawiania się w Domu Kultury czy przed Domem Kultury – wręcz odwrotnie, bardzo nas to cieszy i jest już swego rodzaju obyczajem w Lubinie – ale dlatego, że ani ich dom, ani nasz nie jest zupełnie przygotowany do właściwego spełnienia tej misji, przy jednoczesnym realizowaniu swoich zadań podstawowych.

Żałujemy bardzo, że nasz Zespół Pieśni i Tańca nie jeździ za granicę,

dalszego doskonalenia tego stylu. Jednak każdy ze sposobów przedstawienia faktów i zjawisk zaprezentowanych w artykule ma duże znaczenie na tworzenie atmosfery wokół spraw kultury i stylu w jakim dyskusja na te tematy winna się toczyć.

Przedstawiłam powyższe opinie zobligowany do tego pismem Redakcji nr RK-43/75 z dnia 27 X 75 r. rezerwując sobie jednocześnie prawo do ewentualnego zabrania głosu w rozpoczętej przez „Konkrety” dyskusji i proponuję również zmianę hasła wywoławczego na: „W poszukiwaniu wzoru na dziś”.

Dyrektor
Domu Kultury Zagłębia Miedziowego
w Lubinie
TADEUSZ ŁUNKIEWICZ

Wydział Kultury, Kultury Fizycznej
i Turystyki Urzędu Miasta w Lubinie

POLEMIKI

„W POSZUKIWANIU STRACONEGO WZORU”

przepraszamy członków zespołu za to, obiecujemy coś w tym zmienić. A jednocześnie jesteśmy wdzięczni im za to, że nie mają o to pretensji i swój czas przeznaczają na liczne i systematyczne występy dla załóg zakładów pracy zagłębia, których to występów w ostatnim tylko roku dał aż 31 między innymi występował w Gubinie. Chocianowie Legnicy, Rudnej, Polkowicach Chojnowie i wielu innych miejscowościach a także dla społeczeństwa miasta Lubina: uczestniczyli w wystarczającej ilości prób a równocześnie wypełnili wszystkie swoje obowiązki w szkole, w pracy w domu

Żałuję również bardzo, że w ciągu roku pobytu w Lubinie nie udało mi się zdobyć tylu osobistych przyjaciół, co ma dyrektor Pawłowski przez kilkanaście lub więcej lat pobytu w Nowej Rudzie ale wydawało mi się że jeżeli mam przynajmniej kilku wypróbowanych przyjaciół w red. „Konkretów” chociaż nie osobistych ale przyjaciół Domu Kultury to wystarczy to do podejmowania i kontynuowania takich inicjatyw jak choćby Mityng Muzyczny Galeria „Konkretów” Wiosna Młodego Lubina itp.

Faktycznie zaden z zarzutów autorki nie ma wpływu na styl pracy ale cały artykuł zmobilizował nas do

nie włączając się do dyskusji nad artykułem red. Barbary Foltys na temat życia kulturalnego w Lubinie pragnie zauważyć, że tytuł artykułu jest kontrowersyjny „W poszukiwaniu straconego wzoru”. Czy był kiedyś wzor idealny działalności kulturalnej w Lubinie. Czy został stracony? Kiedy to się stało? Młode przemysłowe miasto gdzie rokrocznie przybywa około 5 tys. mieszkańców, dziś dysponuje bazą kultury na potrzeby 25 tysięcznego miasta

DKZM jest jedyną w mieście placówką państwową, która integruje działalność placówek osiedlowych i zakładowych odczuwa dotkliwie brak miejsca do pracy V DKZM prowadzi działalność Biblioteka Miejska mieści się kawiarnia o profilu oświatowo-rozrywkowym pracują sekcje specjalistyczne W przyszłym roku przewidywane jest otwarcie dyskoteki młodzieżowej. Aby uzyskać możliwości uczestnictwa w działalności DKZM, wypada informować że no chętnych do działania czekają: zespół pieśni i tańca, teatr poezji, studio piosenki, zespół recytatorski, kabaret, chór mieszany sekcja plastyczna, odbywają się festiwale, przeglądy i konkursy.

Tu organizowane są wystawy, spotkania z twórcami, pokazy i giełdy sztuki. Koncertują zespoły działające w DKZM z okazji Dnia Górnika, Nowego Roku, Dnia Kobiet, i Dnia Matki oraz na zapotrzebowanie zakładów pracy.

Są także organizowane koncerty wyjazdowe.

DKZM ma swój poważny udział w obchodach rocznic, świąt państwowych. Tu upowszechnia się kulturę filmową i prezentuje się nowatorskie zjawiska w kulturze. DKZM podejmuje chętnie nadzór nad działalnością kół miłośniczych i hobbystycznych na terenie miasta. Koordynuje imprezy artystyczne i rozrywkowe w mieście, sprawuje nadzór merytoryczny nad wszystkimi placówkami kulturalno-oświatowymi. Szeroko zaprogramowana jest pomoc placówkom zakładowym i osiedlowym w opracowaniu materiałów informacyjnych, zawierających wyniki analiz i sondaży potrzeb środowiska, w którym działa

placówka. Tu udziela się instruktażu indywidualnego i zbiorowego dla placówek kulturalno-oświatowych i działaczy z terenu miasta.

Spółeczeństwo Lubina jest aktywizowane

DKZM podejmuje także pracę na rzecz środowiska, organizowane są okolicznościowe imprezy pt. „Konfrontacje” profesjonalistów kontra amatorzy z dziedziny muzyki, poezji, tańca i piosenki. Nie dostrzegamy więc żadnych błędów w programowaniu i planowaniu pracy w DKZM. DKZM sprawnie realizuje zadania przewidziane dla drugiego układu kultury. Prawdą jest natomiast, że trzeba więcejłożyć starań o sprawnejsze rozwijanie placówek środowiskowych które nie zaspokajają potrzeb bezpośredniego uczestnictwa w pracy kulturalnej szerokiej rzeszy mieszkańców. Mieszkańcy Lubina otrzymują szeroki zestaw propozycji kulturalnych, a zachęcać do uczestnictwa w życiu kulturalnym po prostu trzeba i za tę inicjatywę dziękujemy „Konkretom” DKZM wydaje zbiorczy informator kulturalny pt. „Co, gdzie, kiedy w Lubinie”, który dobrze spełnia rolę popularyzatorską

Wracając do tytułu artykułu red. Foltys proponować by można, oczywiście w dyskusji na powyższy temat, tytuł roboczy „W poszukiwaniu wzoru kultury”.

Z up. Prezydenta Miasta
mgr MICHAŁ MATKOWSKI
kierownik Wydz. Kultury, Kultury Fiz.
i Turystyki



Lubin zaczął właściwie powstawać dopiero przed 15 laty...

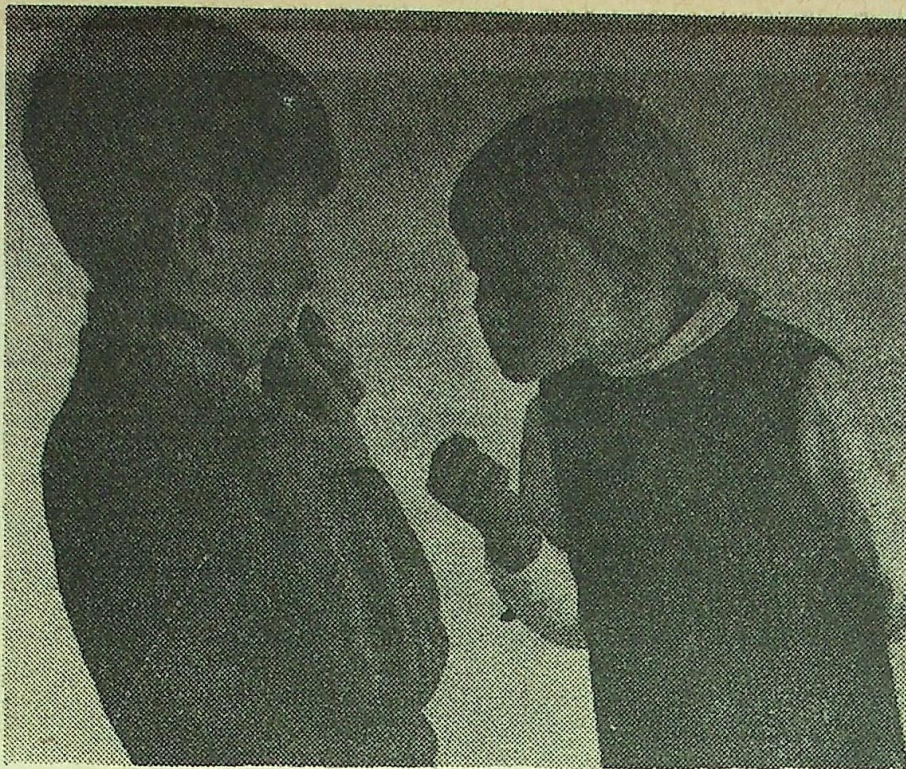
Fot. Krzysztof Raczko

LU PREZESÓW poważnych spółdzielni zgodziłoby się, żeby oglądać ich szkolne **DZIENNIKI?** Ewa Trubowicz, prezes Spółdzielni Uczniowskiej „Zenit” w zasadzie nie ma nic przeciwko.

Spółdzielnia, którą rządzi trzynasto — i czternastolatki jest bardzo poważną spółdzielnią. Jej opiekun, zastępca dyrektora szkoły, Tadeusz Wilczyński, ma książeczkę PKO — własność spółdzielni z wkładem ponad dwudziestotysięcznym. Te pieniądze pochodzą z nagród i zysku spółdzielczego sklepu. Ostatnio zebrało się trochę nagród: powiatowa, wojewódzka, centralna. Uczniowska Spółdzielnia „Zenit” zdobyła za rok szkolny 1974—75 drugie miejsce w ogólnopolskim konkursie „Uczymy się gospodarności”. Na specjalnym uroczystym apelu dyrekcja szkoły pogratulowała członkom spółdzielni zdobytego wyróżnienia. Składając gratulacje grono nauczycielskie, gratulowało również sobie — w tej szkole wszyscy są bowiem członkami spółdzielni: i uczniowie, i nauczyciele. Niejako szkolnym ewenementem jest to że nawet dyrektor — Julian Nietrebiak — jest podległy swojej uczennicy — Ewa przecież piastuje stanowisko prezesa.

Jedną z głównych działalności spółdzielni jest prowadzenie sklepu branży papierniczo-cukierniczej. Obroty roczne tej placówki przekraczają sto tysięcy złotych! Czysty zysk odkładany na książeczkę PKO jest w części przeznaczany na nagrody dla najaktywniejszych działaczy spółdzielni i na organizację różnych szkolnych imprez. Jest tego około dwudziestu tysięcy. Na razie sklepik nie ma własnego pomieszczenia, adaptowano tylko małą komórkę na magazyn. Sprzedaż odbywa się na korytarzu, gdzie stoi lada i specjalnie przystosowana szafa — to wszystko zostało подарowane przez zaprzyjaźnioną spółdzielnię, której prezes już dawno zapomniał jak wyglądał jego dziennik szkolny. Jak każdy przyzwoity sklep w naszym kraju, ten też walczy o najlepsze zaopatrzenie. Są co prawda, niemożliwe do dostania na rynku, szczoteczki do zębów z naturalnym włosiem, ale nie ma najbardziej poszukiwanego towaru: batoników po złoty siedemdziesiąt. Jeszcze trudniej zdobyć te po 1,20 zł. Istnieją też — o czym informuje Ola — batony po rewelacyjnej cenie 0,70 złotego, towar nadzwyczajnie tu chodliwy tylko że dostać go jest utopijnym marzeniem.

Nie sklepik jest jednak największym osiągnięciem członków SU „Zenit” i nie dzięki niemu osiągnęli sukces. Opiekun Tadeusz Wilczyński kompletuje wszystkie dokumenty dotyczące działalności spółdzielni. Między innymi posiada pękaty plik urzędowych pism potwierdzających wykonanie przez uczniów czynów społecznych, zobowiązań podjętych przez spółdzielnię. Każde pismo określa ilość uczniów, którzy pracowali, liczbę godzin i szacunkową wartość wykonanej pracy. Tadeusz Wilczyński dba o te dokumenty. Nikt mu nie zarzuci przesady. A to jest ważne, gdyż po podliczeniu okazało się, że członkowie spółdzielni przepracowali od września do mar-



Repr. Krzysztof Raczkowski

NIE TYLKO BATONIKI

ca (dokumentacja dotyczy tylko czasu trwania konkursu) blisko pięć tysięcy godzin, po dwadzieścia pięć na jednego ucznia. Wartość prac opiewa na 94 200 zł! Wymalowano ogrodzenie szkolne, ogrodzono teren przyległy, wymalowano też ogrodzenie zakładu opiekuńczego szkoły — Spółdzielni Kółek Rolniczych w Krotoszycach. Zakładano zielenie i kwiatniki, zasadzono około 500 sztuk krzewów ozdobnych i róż oraz 275 drzew. W czasie czterech dni wolnych od nauki kilkunastu uczniów sadziło las! To tylko kilka przykładów prac, które złożyły się na tę sumę.

W krotoszyckiej szkole można zobaczyć list pisany pismem Braille'a. Jest to podziękowanie za opiekę od starszej niewidomej kobiety. Jest jeszcze kilka innych listów od osób starych i samotnych, którym uczniowie przynoszą drewno na opał, porządkują obejście, na święta przychodzą do nich z kwiatami i serdecznymi słowami. Do przyniesionej wiązki drewna, przyczepiona jest często kartka z wymalowaną czarną dłonią — Niewidzialna Ręka czuwa! Dwadzieścia osób objętych jest opieką! Władzia opowiada jak to w jej wiosce, Winnicy, poszły z koleżanką na Dzień Kobiet do siedemdziesięcioletniej staruszki z kwiatami. A teraz co jakiś czas wpadają, przynosząc drewna, posprzątają, zabawią chwilą rozmowy... Leszek i Adam też mają swoją podopieczną staruszkę. We wsi, gdzie mieszka Ola, jest emerytowana nauczycielka. Starsza pani bardzo się przyzwyczaiła do odwiedzin dziewcząt, opowiada im o znanych z lekcji historii czasach nauczania w kompletach, o swojej długiej pracy pedagogicznej. Od czasu do czasu urządziła małe dyktando...

Dzieci nie zapominają również o swoich rówieśnikach, które nie

mają rodzinnego domu. Dla Pogotowia Opiekuńczego w Legnicy przygotowano w ubiegłym roku 45 paczek ze słodyczami. Poza tym wykonano upominki świąteczne, uszyto rękawiczki i papacie domowe. Właśnie się myśli co zawieźć do Legnicy w tym roku. Na razie w pokoju nauczycielskim spółdzielnia postawiła puszkę-skarbonkę z napisem Uśmiech Pod Choinkę. I prezes policzyła ile to będzie, jeżeli każdy nauczyciel wrzuci do skarbonki na każdej przerwie złotówkę. Albo lepiej dwie, bo mało czasu zostało.

Dzieciom klas najmłodszych, z powodu ciasnoty uczącym się w drugim budynku, starsze klasy robią pomoce naukowe oraz świadczą usługi kulturalne. Działła mianowicie Teatrzyk Kukielkowy „Tyci-Tyci” dający przedstawienia w klasach najmłodszych i przedszkolach w całej gminie.

Współpracując z nadleśnictwem, członkowie spółdzielni zbierają kasztany, żółędzie i ślimaki. Zbierają także złom, makulaturę i butelki. W zasadzie ostatnio bardzo dużo zbierają gdyż przygotowuje się Izba Pamięci Narodowej. Już są trzy hełmy, jeden ręczny karabin maszynowy, pistolet maszynowy, kilka szabel i stara maska gazowa. Zdobyto też legitymację Związku Patriotów Polskich wydaną w ZSRR, kartę byłego jeńca wojennego, jakieś zdjęcia, któryś z ojców czy dziadków obiecał dostarczyć swój mundur z czasów wojny. W sumie jest tego pełna szafa.

Czy teraz to już wszystko? No, jeżeli chodzi o Spółdzielnię Uczniowską „Zenit” to chyba tak. Ale w szkole działa jeszcze ZHP i Samorząd Szkolny. Te organizacje również występują ze swymi inicjatywami. Są zobowiązania, czyny społeczne, apele...

LISTY

„Piłka w okno”

W związku z opublikowaniem w numerze 40 „Konkretów” listu pt. „Piłka w okno” pragnę przekazać swoją opinię na temat uwag zawartych we wspomnianej publikacji.

Pretensje ob. Aleksandra Zimkowskiego są w pełni uzasadnione. Przypadki zresztą nieliczne wybijania szyb w bloku przy ul. Kmicica przez młodzież grającą w piłkę na boisku szkolnym są mi znane. Boiska szkolne są rzeczywiście blisko bloku mieszkaniowego. Podwójna siatka nie zabezpiecza w pełni okien. Młodzież chce grać w piłkę i ma na to zezwolenie. Chłopcy grają na lekcyjnych wychowania fizycznego i po lekcjach. List ob. Zimkowskiego zmusza do postawienia kilku pytań. Czy zlikwidować boiska których remont w ubiegłym roku kosztował blisko 500 tysięcy złotych? Zakazać gry w piłkę? Podnieść jeszcze o jedno piętro siatkę? (koszt 100 tys. zł). Wprowadzić dyżury rodziców? Odpowiedzi na wymienione pytania i wiele innych szukaliśmy w Urzędzie Miasta w obecności autora listu.

Nie chcę usprawiedliwiać siebie ani młodzieży obarczając innych winą za to, że boiska zostały usytuowane zaledwie od dwóch do trzech metrów od budynków mieszkalnych, ale opragnę stwierdzić że „piłka w okno” nie jest problemem, którego nie można rozwiązać. Po prostu podwyższy się ogrodzenie. Prace te Zakład Opiekuńczy ZG Polkowice wykona w marcu 1976 r. Do tej pory przypadki wybijania szyb szkoła załatwiać będzie na koszt własny.

Ob. Aleksander Zimkowski pisze w liście, że „próbował interwieniować u dyrektora szkoły”. Nie jest to zgodne z prawdą, gdyby tak było na wprawienie szyb nie musiałby czekać tygodniami, o czym może przekonać się osobiście

Szkola Podstawowa Nr 1
w Polkowicach
Dyrektor Szkoły
LUCJAN KORNOBIS

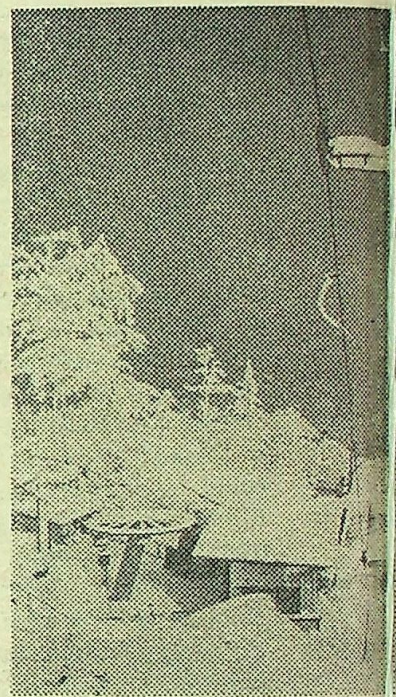
„Z obłoków na ziemię”

Ustosunkowując się do listu opublikowanego w Waszym tygodniku nr 45 pt. „Z obłoków na ziemię” a zawierającego zarzuty lokatora, dotyczące porządku w budynku przy ul. Krasickiego nr 4, Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Złotorzy informuje:

Budynek przy ul. Krasickiego nr 4 przekazany został do eksploatacji w roku 1964. Wykonany został w okresie tzw. budownictwa oszczędnościowego, nie przewidziano w nim pralni i strychu. Z braku możliwości technicznych nie jesteśmy w stanie wykonać tych urządzeń. Nie jest to zresztą problem, gdyż na terenie Złotorzy istnieją dwie pralnie o nie wykorzystanej mocy przerobowej. Jest faktem, że w budynku istnieją usterki z których część została, niestety, spowodowana przez lokatorów. Instalacja elektryczna była już kilkakrotnie uzupełniana, bo albo jej elementy uległy zniszczeniu lub gnią, albo też kontakty są blokowane zaparkami, co powoduje niszczenie automatów. Sprawców nigdy nie można ustalić, bo nikt z lokatorów „nigdy niczego nie widział”.

Podobnie przedstawia się sprawa wiatru na dach. Przyznajemy, jednak że ADM dopuściła do tego, aby pomieszczenia wspólnego użytku zajmował jeden lokator. Obecnie pomieszczenie to już zostało przekazane do wspólnego użytku. Śmietnik uległ rozbiórce, bo posesja wyposażona jest w pojemniki przenośne. Na posesjach gdzie lokatorzy wykazują praktyczną aktywność społeczną, tego rodzaju mankamenty nie występują. W I dekadzie miesiąca października przystąpiliśmy do niezbędnego remontu omawianego budynku.

Z-ca dyrektora ds. gospodarki
mieszkaniowej
EUGENIUSZ WÓJCIK



Fot. CAF — Sochor

BIAŁE SZALEŃSTWO

Prawdziwa zima do zagłębia miedziowego jeszcze nie dotarła, ale niedaleko, niewiele ponad 100 kilometrów na południe, sceneria jest zupełnie inna. Karkonosze są pasmem górskim często odwiedzanym przez mieszkańców zagłębia miedziowego. Przedsiębiorstwa górnicze i hutnicze z każdym rokiem powiększają tam swoją bazę wypoczynkową.

Nie jest ona na razie imponująca, ale w rozbudowanej „Strzeczce Górniczej” i „Kamieńczyku” w Szklarskiej Porębie, w „Marii” i w „Wierzyckach” w Świeradowie Zdroju oraz w Stancji w Przesiece w zimowych miesiącach będzie wypoczywało około 900 osób. Ponadto około 500 pracownikom zapewniono wczasy za pośrednictwem FWP.

Z zimowej frajdy w Bierutowicach, Bukowinie, Szklarskiej Porębie i innych atrakcyjnych miejscowościach skorzysta ponad 2 tysiące dziewcząt i chłopców — latorośli pracowników przedsiębiorstw KGHM oraz uczniów szkół górniczych i hutniczych.

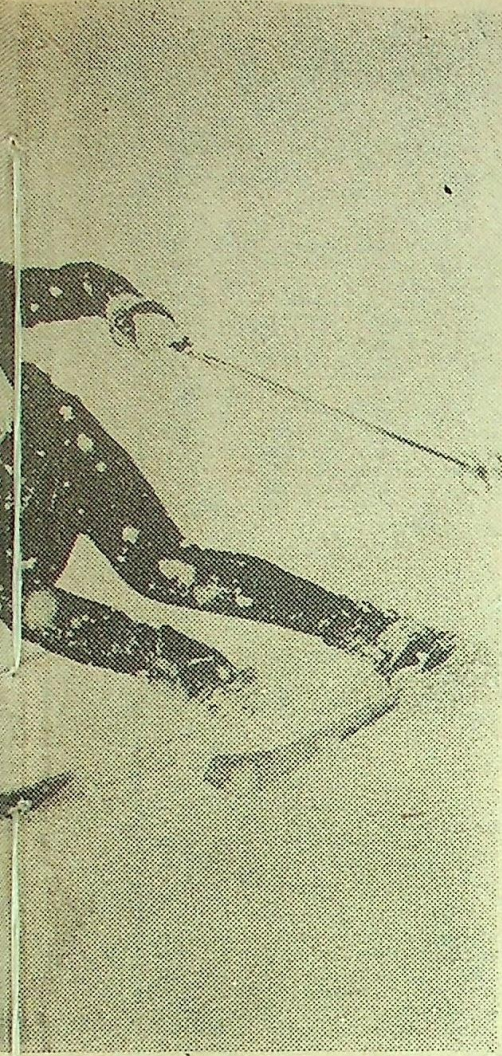
Tradycyjnie zaplanowano wypoczynek czynny i z atrakcjami. Sprzętu narciarskiego jest pod dostatkiem, poszczególne przedsiębiorstwa wyłonią reprezentacje, które będą rywalizowały w pierwszych dniach marca w II Międzyzakładowej Spartakiadzie KGHM. Praktykowane będą także autokarowe sobotnio-niedzielne wyjazdy „na dechy”.

Wszystkim wybierającym się w góry przypominamy o konieczności właściwego przygotowania się do panujących tam warunków atmosferycznych — znacznie surowszych niż na nizinach.



Fot. CAF

Fot.



Fot. Eugeniusz Warmiński



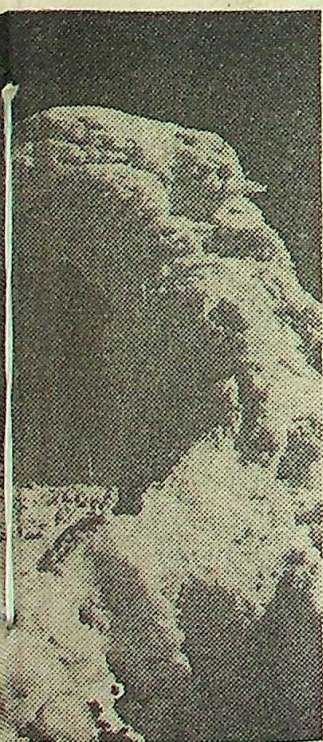
Fot. Tadeusz Szweó



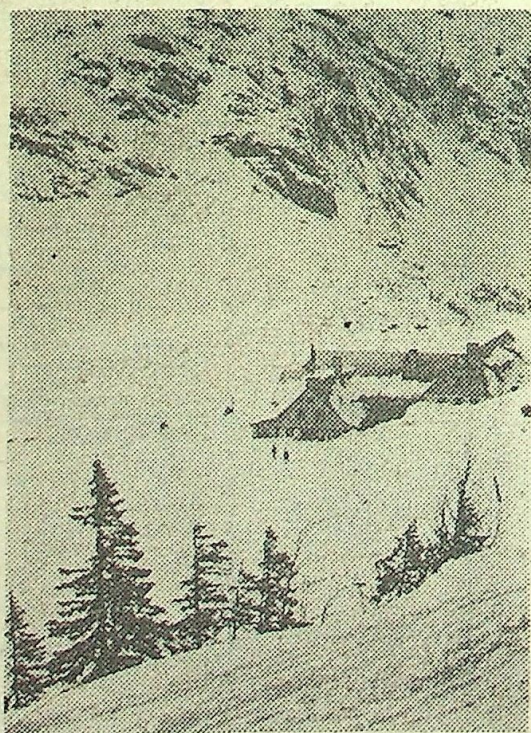
Fot. Stefan Arczyński



Fot. Mieczysław Kowal



Fot. Stefan Arczyński



Fot. Włodemar Wdumuch



Fot. Tadeusz Szweó

Nowy rok oraz zakończenie kampanii sprawozdawczej w ogniwach LZS budzą refleksje o dokonaniach minionego okresu, skłaniają także do rozważań o zadaniach w zakresie popularyzacji rozwoju sportu i turystyki w środowisku wiejskim województwa legnickiego.

LUDOWE Zespoły Sportowe są praktycznie jedyną wyspecjalizowaną organizacją proponującą rekreację, sport i turystykę mieszkańcom środowiska wiejskiego. Wieś legnicka uznana za zrzeszenie za własną i potrzebną organizację. Obecny etap działalności wymaga więc by wieś, jej instytucje społeczno-gospodarcze, LZS-owski program upowszechniania kultury fizycznej uznali za własny i aktywnie uczestniczyli w jego realizacji i doskonaleniu.

Program działania przyjęty został na I wojewódzkim zjeździe w lipcu 1975 r. W zasadniczych punktach zmierza on do maksymalnej popularyzacji i upowszechnienia sportu oraz turystyki przy jednoczesnym stwarzaniu warunków do rozwijania sportowych talentów młodzieży. Dyskusja oraz przedstawione na zebraniach i konferencjach rzeczowe i konkretne sprawozdania wykazały jak ogromną rolę w życiu wsi spełniają ognia LZS, jak dużymi wydarzeniami są organizowane przez LZS imprezy, które nazwać można formami rywalizacji między wioskami.

Systematycznie w naszym województwie rozgrywa mecze piłki nożnej 200 drużyn. Prowadzone są także rozgrywki w piłkę siatkową i tenisa stołowego. W swojej codziennej działalności w zakresie dalszego rozwoju sportu będziemy robić wszystko, aby coraz większą popularnością cieszyli się, oprócz dyscyplin wymienionych — kolarstwo, podnoszenie ciężarów, zapasy i łucznictwo. Są to dyscypliny, które z uwagi na tradycje i charakter a także na specyficzne warunki działalności sportu wiejskiego, mają szansę szczególnie prężnego rozwoju.

Niezwykle istotną sprawą w całości rozwiązać problematyki i perspektyw rozwoju sportu i turystyki na wsi jest kwestia kadr tj. organizatorów sportu i turystyki. Istnieją tu znaczne zaniedbania. Problemy te, z uwagi na ich perspektywiczne skutki, traktujemy niezwykle poważnie i zamierzamy w tej materii, przy pomocy Wydziału Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego, odbyć serię szkoleń.

Przy pomocy i współudziale Wydziału Kultury Fizycznej i Turystyki oraz Zarządu Wojewódzkiego PTTK będziemy poprzez Wojewódzką Komisję Turystyki Wiejskiej realizować szeroki program szkolenia organizatorów turystyki na nasze potrzeby. Nasza ziemia jest pięknym i ciekawym regionem i my jako organizacja uczestnicząca w szerokim procesie wychowawczym młodego pokolenia musimy stwarzać warunki do jej poznania.

ROMAN MASEK

wiceprzewodniczący RW LZS

MASOWOŚĆ I WYCZYN

Dużo miejsca w naszej pracy poświęcamy działalności w szkołach rolniczych województwa legnickiego, które jest jednym z większych w kraju ośrodków szkolenia kadr dla tej dziedziny gospodarki. Popularyzujemy tym samym sport wśród młodzieży w większości pochodzenia wiejskiego i pozyskujemy sympatyków naszej organizacji, przyszłych organizatorów działalności LZS-owskiej, bo przecież ta młodzież wróci na wieś.

Aby stworzyć młodej wiejskiej społeczności lepsze warunki rozwoju sportu wyczynowego i dać możliwość rozwijania się szczególnie uzdolnionym, Rada Wojewódzka LZS zamierza powołać przy pomocy władz sportowych i organizacji gospodarczych o charakterze rolnym Wojewódzki Ludowy Klub Sportowy, którego celem byłoby stworzenie jak najlepszych warunków do rozwoju sportu wyczynowego.

wego, pomnażanie dotychczasowego dorobku.

A mamy już spore osiągnięcia. Młodzież LZS-owska z Jawora wchodzi w skład kadry narodowej w akrobatyce sportowej, nasi kolarze objęci są centralnym szkoleniem. Liczy się jeździectwo, szachy, w którym uczestniczyli cięzarowcy wiejscy z Oleśnicy, Przec i Legnicy. W poszczególnych wagach zwyciężyli (w kolejności od muszej do ciężkiej): Zbigniew Krzyżków (Prace) — 147,5 kg, Henryk Mokreka (Prace) — 190 kg, Stanisław Sieraga (Oleśnica) — 200 kg, Kazimierz Karaś (Oleśnica) — 210 kg, Tadeusz Karas (Oleśnica) — 245 kg, Mirosław Łukasiak (Legnica) — 220 kg, Janusz Glazer (Oleśnica) — 200 kg.

Dobłą tradycją w naszych ogniwach i przy współpracy z ZSMW są czyny na rzecz wsi. Na ten problem zwracamy i zwracać będziemy.

my szczególną uwagę. Uważamy, że młodzież stać na to, aby wiele prostych obiektów sportowych — boiska do piłki, kometki, skocznie, bieżnie — wybudować własnym sumptem.

ROK 1976 jest rokiem 30-lecia powstania LZS. Z satysfakcją możemy mówić o ogromnym wkładzie pracy działaczy społecznych i sympatyków naszej organizacji, ludzi w różnym wieku, wykonujących różne zawody i pełniących różne funkcje o poparci udzielanym nam przez partię i administrację państwową. Rok jubileusz uczymy dużą ilością imprez oraz — jestem przekonany — dobrymi wynikami sportowymi.



Sekcja Podnoszenia Ciężarów LZS Legnica zorganizowała szósty turniej gwiazdkowy w tej dyscyplinie, w którym uczestniczyli cięzarowcy wiejscy z Oleśnicy, Przec i Legnicy. W poszczególnych wagach zwyciężyli (w kolejności od muszej do ciężkiej): Zbigniew Krzyżków (Prace) — 147,5 kg, Henryk Mokreka (Prace) — 190 kg, Stanisław Sieraga (Oleśnica) — 200 kg, Kazimierz Karaś (Oleśnica) — 210 kg, Tadeusz Karas (Oleśnica) — 245 kg, Mirosław Łukasiak (Legnica) — 220 kg, Janusz Glazer (Oleśnica) — 200 kg.

Od kilku już lat odbywają się w Legnicy rozgrywki w kilku wybranych dyscyplinach sportu tak zwanych lig podwórkowych. W ostatnich dniach grudnia turniejem koszykówki zakończono tę pożyteczną imprezę w roku 1975. W klasyfikacji zespołowej triumfował Komitet Osiedlowy nr 9, który zgromadził 99 punktów.

Zwycięski zespół Komitetu Osiedlowego nr 9 kierowany przez Władysława Kowalewskiego otrzymał puchar ufundowany przez Zarząd Wojewódzki TKKF w Legnicy. Pozostałe reprezentacje otrzymały dyplomy, a najlepsi sportowcy i działacze nagrody rzeczowe. Do najlepszych zawodników ubiegłorocznych lig podwórkowych zaliczyć należy: Grażynę Kowalewską i Barbarę Hebdę (KO nr 9), Stanisława Lepę, Andrzeja Pelikana i Halinę Hermaszuk (KO nr 8), Jerzego Poznara, Mariolę Jędrzejczyk (KO nr 7), Marzenę Ciszewską, Aleksandra Tembulidisa, Janusza Polaka, Mirosława Bronowickiego, Halinę Smoluch, Waldemara Łukasiewicza (KO nr 6) oraz Jolantę Nahojską i Elżbietę Pszczółkę (KO nr 3). W gronie opiekunów i organizatorów sportu w poszczególnych dzielnicach wyróżnili się: Marta Zywert (KO nr 1), Ewelina Plocharz (KO nr 2), Maria Domagała (KO nr 3), Władysław Wojtoń (KO nr 4) oraz Marian Bronkowski z Legnickiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Głównym organizatorem imprezy był Ośrodek Sportu i Rekreacji w Legnicy, a przede wszystkim zasłużony działacz Janusz Dutkiewicz.

W roku bieżącym w ramach rozgrywek lig podwórkowych zorganizuje się zawody w następujących dyscyplinach sportu: szachy, warcaby, siatkówka, biegi przełajowe, kometka, lekka atletyka, ringo, kajakarstwo, piłka nożna, pływanie, tenis stołowy i koszykówka. Impreza ta rozpocznie się 19 stycznia turniejem szachowym i warcabowym, a zakończy się 19 grudnia spotkaniami w koszykówce.

(Sig)

Od kilku miesięcy działa Zarząd Wojewódzki Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej. Biura zarządu mieszczą się w siedzibie Wojewódzkiej Rady Związków Zawodowych przy ulicy Rewolucji Październikowej 1, pokój 35, tel. 238-72. Pracami towarzystwa kieruje Kazimierz Hałaszyński. Wiceprezesami są: Otto Uniatowicz, Zbigniew Bętkowski i Stanisław Burkiewicz, sekretarzem Maria Stępień, a skarbnikiem Kazimierz Błaszczyszyn. Kieruje ono działalność 23 ognisk zakładowych oraz czterech statutowych: „Sokół” Legnica, „Piast” Złotoryja, „Metalowiec” Głogów i „Chalkozen” przy Zakładach Górniczych „Rudna” w Polkowicach.

Na sezon zimowy zaplanowano wiele atrakcyjnych imprez. Są to przede wszystkim: sportowa zima — cykl imprez rekreacyjnych, otwarte mistrzostwa zagłębia miedziowego w narciarstwie, karnawał na lodzie. Z innych zaplanowanych imprez wymienić należy: turniej piłki nożnej dziewcząt, otwarte mistrzostwa województwa w tenisie ziemnym, festyn pod hasłem „zdrowo i przyjemnie”, złoty ognisk statutowych i zakładowych, igrzyska młodzieży robotniczej, konkurs hoteli robotniczych o puchar „Trybuny Ludu” oraz wojewódzka spartakiada międzyzakładowa.

Towarzystwo nie zamierza ograniczyć się tylko do organizowania atrakcyjnych imprez. Jego głównym zadaniem jest powszechne usprawnienie sportu i rekreacji. Chodzi tu szczególnie o zajęcia typu bieg po zdrowie, ścieżki zdrowia, marsze i spacer, prowadzi się zajęcia w pływaniu, judo, gimnastyce dla kobiet z nadwagą, sportach wodnych, kometce, ringo i piłce nożnej kobiet. Równie ważnym elementem działalności jest inicjowanie i współudział w budowie prostych urządzeń sportowych i rekreacyjnych.

(Z.L.)

najlepszemu sportowcowi i trenerowi zagłębia miedziowego

1975

Plebiscyt

Wypełnione kupony prosimy nakleić na kartę pocztową i nadesłać na adres: 59-220 Legnica, redakcja „Konkretów”, Rynek 51 do 31 stycznia br. (decyduje data stempla pocztowego).

W grudniu ubiegłego roku redakcja „KONKRETÓW” przy współudziale Wydziału Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego oraz Rady Kultury Fizycznej Wojewódzkiej Rady Związków Zawodowych w Legnicy ogłosiła trzeci już plebiscyt na dziesięciu najlepszych sportowców i pięciu najlepszych trenerów zagłębia miedziowego w 1975 r. Opublikowaliśmy kandydatury 34 sportowców i 11 trenerów wysunięte przez poszczególne kluby sportowe. PONIEWAŻ NIE JEST TO LISTA ZAMKNIĘTA — CZEKAMY NA PROPOZYCJE CZYTELNIKÓW.

ZAWODNICY	
1.	9.
2.	10.
3.	
4.	
5.	
6.	
7.	
8.	
(Imię, nazwisko, adres)	

TRENERZY	
1.	
2.	
3.	
4.	
5.	

Wypełnij,

wytnij,

prześlij

na adres

redakcji

GREBOCICE. Wieś leżąca na trasie Rudna — Głogów. Siedziba władz gminnych. Uporządkowana, estetyczna miejscowość. Jedną z laureatek ogólnopolskiego konkursu „Mistrza Gospodarności”. Nie to jednak było powodem naszej wizyty.

Bezpośrednio po przyjeździe skierowaliśmy się do wybudowanej w roku 1961 Zbiorczej Szkoły Gminnej. Już na korytarzu duże zaskoczenie. Na eksponowanym miejscu dwie gabloty, a w nich wiele pucharów, medali, pism pochwalnych, dyplomów i innych trofeów sportowych. Nie tylko z terenu byłego powiatu głogowskiego i województwa zielonogórskiego. Są też nagrody władz centralnych, a także telewizji oraz redakcji „Przeglądu Sportowego” i „Lekkiej Atletyki”. Na obu ścianach wiszą oprawione dyplomy.

Już pierwsze minuty pobytu potwierdzają opinię, że jest to bardzo usportowiona szkoła. Przekonujemy się o tym w czasie spotkania z młodzieżą zorganizowanego w mini-sali sportowej (powierzchnia 12 na sześć metrów). Uczniowie chętnie opowiadają o swoich osiągnięciach, podkreślają zasługi nauczycieli wychowania fizycznego Jana Fąsa i Tadeusza Misia oraz troskliwą opiekę ze strony dyrekcji szkoły. Grażyna Stańko, Emiliana Walasiak, Urszula Socha i Anna Kołosowska demonstrują kilka efektownych ćwiczeń gimnastycznych. Na boisku szkolnym krótki trening piłkarek i piłkarzy ręcznych.

— To wszystko co pan widzi — mówią gospodarze — wykonaliśmy w czynie społecznym. Wybudowaliśmy boisko do gier małych, urządzenia lekkoatletyczne, na których można rozgrywać wszystkie konkurencje. W parku mamy prowizoryczną bieżnię okólną, a obok — na bocznej ulicy — czterotorowe bieżnie umożliwiające rozgrywanie krótkich dystansów. Zimą boisko zamienia się w lodowisko.

Do odwiedzenia Grębocic skłonił nas między innymi apel wystosowany do wszystkich szkół województwa legnickiego wzywający do zamieniania boisk na lodowiska. Wzywający mają w tym duże doświadczenie. Robią to nie tylko na miejscu, ale także w placówkach filialnych, a szczególnie w Skrzydlowicach, Świninie, Rzęczycy, Prószcach, Kwielicach i Buczach. Jeżeli nie pozwalają na to warunki atmosferyczne — młodzież wyjeżdża na sztuczne lodowisko do Lubina.

— Udało nam się — mówi Jan Fąs — nawiązać dobrą współpracę z lubińskim Ośrodkiem Sportu i Rekreacji. Ostatnio z lodowiska skorzystało aż 114 uczniów. Na tym nie

koniec. Nasi lekkoatleci startują od czasu do czasu na bieżni sotarowej i uczestniczą w mityngach. Staramy się nawiązać kontakty z Zagłębiem Lubin i chcemy utalentowaną młodzież przekazywać do sekcji wyczynowych tego klubu. Talentów nigdy nam nie brakowało. Wystarczy zaznaczyć, że z naszej szkoły wywodzą się między innymi Przysiężny, Siejkowski, Hryniewicz, siostry Stańko, Pytel i bracia Michalewiczowie, którzy z powodzeniem reprezentują barwy różnych klubów w kilku dyscyplinach sportu.

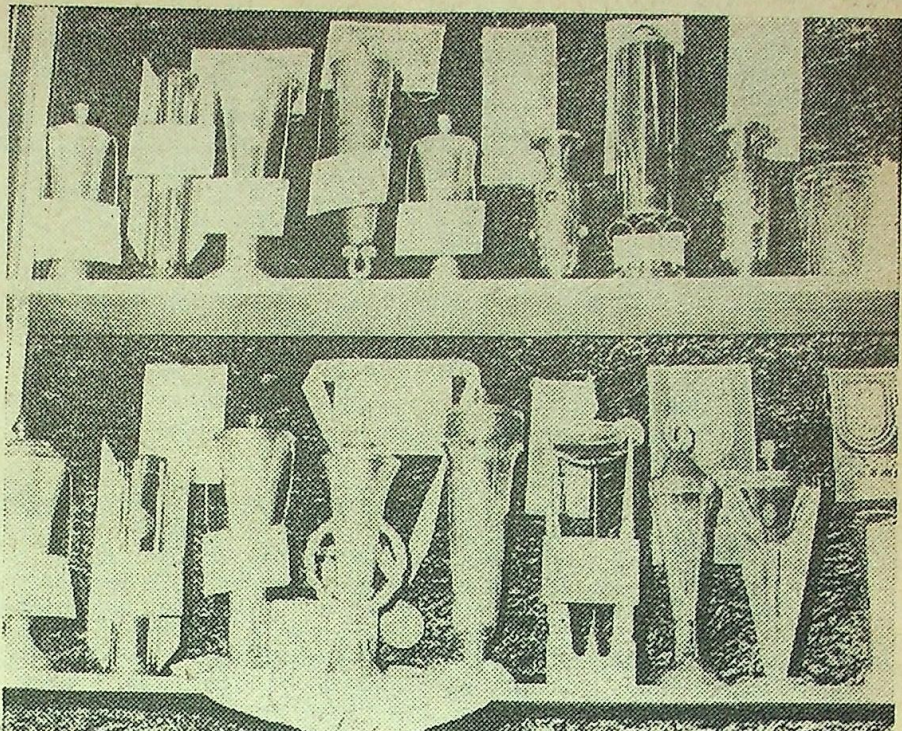
Burzliwy rozwój grębocickiego sportu szkolnego rozpoczął się przed dwudziestu laty. Pionierem i motorem wszelkich poczynąń był Stefan Królewski. Zaczynano skromnie. Od lekkiej atletyki i piłki ręcznej. Potem zajęto się innymi dyscyplinami. Dziś uprawia się te wszystkie — dla których istnieje chociażby najskromniejsza baza.

Największe sukcesy odnosi młodzież w lekkiej atletyce. Prawdziwym szokiem dla fachowców były ubiegłoroczne jesienne wojewódzkie biegi przełajowe w Legnicy. W sztafecie na dystansie ośmiu i pół kilometra młodzież Grębocic wyprzedziła zdobywców drugiego miejsca aż o 1280 metrów. Do najsilniejszych punktów w tej dyscyplinie należą Mariola Fąs, Emiliana Walasiak, Grażyna Stańko, Ewa Fąs i Katarzyna Kubik. W piłce ręcznej wyróżniają się Emiliana Walasiak, Małgorzata Kryszak, Zofia Garbacz i Mariusz Lecko, natomiast w sportach zimowych rodziły Zegarów, Fąsów i Tasarzew. Spore osiągnięcia zanotowano w łucznictwie, strzelaniu, siatkówce, koszykówce, a nawet w kolarstwie. W sportach tych uczniowie z Grębocic startowali w eliminacjach wojewódzkich i często awansowali do rozgrywek szczebla centralnego.

Dotychczasowe sukcesy są rezultatem bardzo dobrej atmosfery jaką potrafią tu stworzyć wokół sportu. Kierownictwo szkoły sprawę stawia jasno — sport to doskonała forma pracy wychowawczej. Czynniki go uprawiająca młodzież to w większości bardzo dobrzy uczniowie. Sport wdraża ich do systematyczności, pilności, uczyni społecznego działania. Zaangażowanie tymi zagadnieniami udzieliło się władzom gminnym, miejscowym przedsiębiorstwom i instytucjom. Daleko idącej pomocy udziela naczelnik gminy Jan Klejnot, szef Ochotniczej Straży Pożarnej Bogdan Mińko, kierownik bazy transportu Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej Władysław Maroczka, państwowe gospodarstwa rolne Spółdzielnia Kółek Rolniczych, Bank Spółdzielczy, głogowska Cukrownia i Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego oraz miejscowi lekarze Danuta i Czesław Kubikowie.

O grębocickich sportowcach jest coraz głośniejsze nie tylko w województwie. Nie posiadając tak dobrych warunków jak spora liczba szkół miejskich, wiele z nich biją na głowę. Gdyby tak władze oświatowe zdecydowały się na ominięcie przepisów (w Grębocicach nie ma nauczycieli po wyższych studiach wychowania fizycznego) i utworzyły w tej szkole jakieś klasy sportowe, to z pewnością wyniki miejscowej młodzieży byłyby o wiele, wiele lepsze.

CZĘSTO zastanawiamy się nad przyczynami jakiegoś sukcesu sportowego. Z reguły mówimy, że na poziom wyczynu wpływa przede wszystkim tak zwany materiał ludzki, kadra szkoleniowa, odpowiednia baza oraz dobra praca w sekcji i klubie. W Grębocicach nie ma ani odpowiednich obiektów, ani też szkoleniowców wysokiej klasy. Jest natomiast — podobnie jak w innych ośrodkach — uzdolniona młodzież, zaangażowanie i poświęcenie nauczycieli i kierownictwa szkoły oraz klimat sprzyjający rozwojowi sportu masowego i wyczynowego. Zainteresowanym proponujemy odwiedzenie Grębocic i skorzystanie z tamtejszych doświadczeń. Od tej szkoły gminnej można się sporo nauczyć.



Gabloty pełne są sportowych trofeów. Eksponują się tylko te najważniejsze. Wiele dyplomów trzeba przechowywać gdzieś indziej, bo na ścianach korytarza nie ma już miejsca.

NASŁADOWNICTWO wskazane

Tekst — ZYGMUNT ŁUSZCZ
Zdjęcia — MAREK WORSZTYNOWICZ



Na szkolnym boisku krótki trening piłkarek i piłkarzy ręcznych. Uczniowie zademonstrowali spore umiejętności.



W Grębocicach sport traktowany jest jako doskonała forma pracy wychowawczej.

wszystko o miedzi

CIPEC zdecydowała się na dialog z importerami miedzi

W drugiej połowie listopada ubiegłego roku w stolicy Peru Limie odbyło się doroczne spotkanie Międzynarodowej Rady Krajów Eksporterów Miedzi (CIPEC). Rada postanowiła przedłużyć do 30 czerwca 1976 r. 15-procentowe ograniczenie produkcji, podjąć badania celem stworzenia znacznej rezerwy interwencyjnej tego surowca oraz dążyć do spotkania eksporterów i importerów miedzi.

Rada, do której należały dotąd Chile, Peru, Zambia i Zair, przyjęła na pełnoprawnego członka Indonezję oraz – na członków stowarzyszonych – Australię i Papuę. Siedem wymienionych krajów kontroluje łącznie 45 proc. produkcji i 70 proc. eksportu miedzi świata kapitalistycznego.

Podstawowym tematem obrad były doraźne i długofalowe posunięcia zmierzające do regulacji cen miedzi na rynku światowym, które w ciągu ostatniego roku spadły z 1500 do 570 funtów szterlingów za tonę. Spadek ten częściowo spowodowało w pierwszej połowie br. dostarczenie na rynek przez Japonię ogromnych zapasów, poczynionych zanim jeszcze obecna recesja ograniczyła popyt przemysłu na ten surowiec.

Dla powstrzymania spadku cen, CIPEC postanowiła w listopadzie 1974 roku ograniczyć produkcję miedzi krajów członkowskich o 10 proc., a następnie – w kwietniu ubr. – o dalsze 5 proc. Mimo, że nie dało to spodziewanych rezultatów, na spotkaniu w Limie postanowiono utrzymać w mocy wspomniane ograniczenie, w nadziei, że zmusi ono importerów do poważnego zastanowienia się nad sytuacją. Ma to przygotować grunt dla spotkania eksporterów i importerów, którego projekt wysu-

nął prezydent Giscard d'Estaing w stolicy Zairu. „Wzajemne porozumienie między producentami i konsumentami – oświadczył przedstawiciel Zambii w Limie – jest jedynym wyjściem z obecnej sytuacji”. Również delegat Australii zdecydowanie poparł „wielonarodowy dialog”, który by pozwolił ustabilizować ceny i podjąć planowy rozwój produkcji.

W Limie nie określono terminu tego spotkania. Zdaje się, że w najbliższym czasie CIPEC przeprowadzi w tej sprawie szeroki sondaż. Przypomnijmy, że największym światowym importerem miedzi jest od wielu lat Japonia (1,16 mln ton w 1974 r.). Duże ilości miedzi importują kraje EWG. Stany Zjednoczone, mimo, że są największym producentem tego surowca, muszą jednak importować dodatkowo około pół miliona ton rocznie.

Jeśli chodzi o rezerwę interwencyjną, której utworzenie zostało „w zasadzie postanowione”, podstawowym problemem jest sprawa jej sfinansowania. Według informacji pochodzących z samej CIPEC, Rada potrzebowałaby około miliarda dolarów na utworzenie rezerwy 800 tys. ton. Światowy Fundusz Walutowy, którego przedstawiciel uczestniczył w obradach w Limie, zaoferował pomoc w sfinansowaniu wspomnianej rezerwy, o ile „zostanie ona utworzona w wyniku międzynarodowego porozumienia, w którym konsumenci i producenci surowca będą reprezentowani na równych prawach”.

(Wg „The Times” z dnia 25.XI.1975 r.)

W Jugosławii powstaje fabryka rur z miedzi

W jugosłowiańskiej kopalni miedzi w Majdanpeku zbudowano nową halę produkcyjną z przeznaczeniem na

produkcję rur z miedzi i mosiądzu. Jej 3,2 hektarowa powierzchnia przykryta jednym dachem przekracza obszar trzech stadionów piłkarskich. W tym roku instalowane będą urządzenia wewnętrzne hali, a na początku 1977 roku ma się rozpocząć produkcję rur. Na etapie rozruchu technologicznego 400 robotników produkować ma 16 tysięcy ton rur. Po osiągnięciu pełnej zdolności produkcyjnej fabryka będzie wytwarzać 25 tysięcy ton rur rocznie, a zatrudnienie wzrośnie do 600 osób.

(Wg „Borby” z 11.XI.1975 r.)

Prasa polska o miedzi

„Muzeum miedzi powstało w Legnicy” – „Kurier Polski” z 21.XI.1975 r.
„Rozbudowa Zakładów Górniczych „Lubin” – „Trybuna Ludu” z 27.XI.1975 r.
„Nowy szyb w „Rudnej” – „Trybuna Ludu” z 2.XII.1975 r.
Stanisław Spyra – „Innowacje na wagę czerwonego złota” – „Głos Pracy” z 3.XII.1975 r.
„E. Gierek i P. Jaroszewicz wśród załóg Lubinńskiego Zagłębia Miedziowego” – „Trybuna Ludu” z 3.XII.1975 r.

Opracowanie CODP przy PAP

Srebro i kryształ



Zakłady Badawcze i Projektowe Miedzi „Cuprum” we Wrocławiu zajęły się konsekwentnie srebrem – ubocznym produktem przetwórstwa miedzi. Przedstawiły projekty efektownych ozdób i naczyń z kryształu łączonych ze srebrem. Pomysł podchwyciły huta „Julia” w Szklarskiej Porębie i kłodzki „Warmet”.
Na zdjęciu: Propozycje „Cuprum”.

KAW — CAF — Hawalej

Naczelnikowi miasta Polkowice
wyraży głębokiego współczucia
z powodu śmierci ukochanej

ŻONY

składają

pracownicy Urzędu Miejskiego
w Polkowicach.

Dyrekcji, Radzie Zakładowej ZG
Polkowice oraz wszystkim uczestnikom
biorącym udział w ostatniej
drodze tragicznie zmarłego

**STEFANA
HACA**

serdeczne podziękowania składa
pogrążona w smutku

ŻONA z SYNAMI

HODOWCY ROLNICY!

HODUJCIE WIĘCEJ GĘSI!

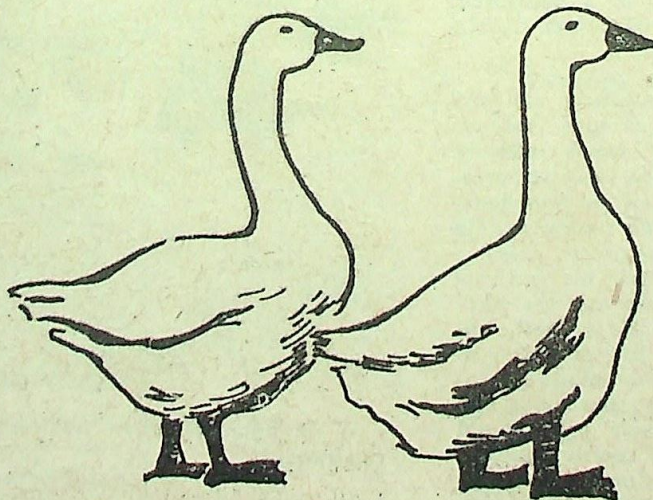
Umowy kontraktacji na dostawę

JAJ WYLĘGOWYCH GĘSICH zawierają

PROCHOWICKIE ZAKŁADY DROBIARSKIE
w Prochowicach Śl., ul. Świerczewskiego 29,
tel. 57.

Produkcja gęsich jaj wylęgowych
jest bardzo opłacalna.

Sezonowa dopłata w wysokości 3 zł
do każdego jaja wylęgowego, od
m-ca lutego do czerwca. Cena jed-
nego wylęgowego jaja wynosi od
22 do 30 zł w zależności od warto-
ści biologicznej.



WYCHODZĘ z tej wizyty, patrz na zegarek: za 10 minut 19. Ojej! Chciałem jeszcze pójść do teatru, a tylko 10 minut pozostało, by gdziekolwiek zdążyć. Który teatr najbliższy? Teatr Wielki. „Łapię” więc takśówkę i jadę. Przed kasą — tylko dwie osoby. Prędko kupuję bilet na parterze. Słyszę dzwonek — ostatnia chwila! Oddaję kapelusz i płaszcz w szatni i pędzę na widownię. Zaledwie usiadłem na moim miejscu — zgasty światła.

Nawet nie mam pojęcia, na jaką sztukę przyszedłem, gdyż w pośpiechu nie zdążyłem rzucić okiem na aktualny afisz — nawet nie wiem czy będzie to opera, czy operetka, bo w owym czasie grywało w Teatrze Wielkim również operetki. Nie kupiłem, z powodu braku czasu, programu — zresztą jest ciemno, nie bym i tak nie mógł przeczytać. Gdy tak siedzę, zaczynam nagle mieć jakieś dziwne uczucie ruchu w tyle głowy we włosach. Powtarza się ono co chwile i nie ustaje. Zaniepokoiło mnie to bardzo, a że trzy lata przedtem byłem na froncie, znałem dobrze pewne „tajemne spacerki” we włosach. Zacząłem się więc obawiać, iż jeżdżąc dziś tramwajami, zyskałem nieproszonego gościa. Odruchowo przesunąłem ręką po tyle głowy.

Ale znów czuję ruch we włosach, teraz jednak jakiś inny — tak, jakby mi ktoś ostrym narzędziem — jakimś szpikulcem — rozgarniał włosy, a potem mnie nim kłuł... A może to ktoś znajomy siedzący za mną, tak się moim kosztem zabawia? Z miną więc zapewne dość oburzoną, oglądam się, by tego kogoś skarcić. Wprost za mną siedzi w następnym rzędzie... inżynier Ossowiecki. Czyżby to jego wzrok tak kłuł moją czaszkę?

„No, tak, amen — myślę sobie — murowanie mam aureolę nad głową, bo po raz czwarty w tym dniu spotykam tego dziwnego człowieka!”

Mówię więc sobie, jak uciekającej przed Burlajem na przedpolu Zbaraża, pan Zagłoba: „Zdechłem ja i pchły moje!”

Postanawiam jednak „schwytać byka za rogi” i w czasie antraktu podejść do inż. Ossowieckiego, by z nim porozmawiać: „Tu mi już nie uciekniesz” — myślę sobie.

Kończy się pierwszy akt, zapala się światła. Widzę, że Ossowiecki wstaje i wychodzi z widowni — podążam za nim, doganiam i mówię:

— Panie inżynierze, jestem wprost zdumiony! W Warszawie, liczącej ponad milion mieszkańców, spotykam pana teraz już po raz czwarty w dniu dzisiejszym! To niesłychane!

— A pamięta pan, co panu dziś powiedziałem na rogu Nowego Świata, że pan ma też pewną siłę ukrytą? To z tego wynika — nas „ciągnie” do siebie wzajemnie jak magnesem!

Spytałem inżyniera, czy mi pozwoli zadać sobie pewne pytanie, dotyczące jego daru jasnowidzenia. Zapytałem dlatego, ponieważ wiedziałem, że Ossowiecki nie zawsze jest usposobiony do rozmowy na ten temat i nie lubi, gdy go każdy o te sprawy pyta — a tym bardziej pewnie w teatrze, w czasie antraktu.

— Proszę bardzo, a o co chciałby pan mnie zapytać?

— Słyszałem kilkakrotnie o nadzwyczajnym przypadku odnalezienia się cennej broszki, którą zgubi-

ła pewna młoda panienka. Ponieważ fakt ten opowiadano mi w nieco odmiennych wersjach, chciałbym z własnych ust pana inżyniera usłyszeć o faktycznym przebiegu tego nadzwyczajnego przypadku.

— A więc było to tak — zaczyna opowiadać Ossowiecki — mniej więcej półtora roku temu poszedłem na plac Napoleona (plac Wawrecki), ażeby w głównym urzędzie pocztowym nadać list polecony. Był to piątek. Stałem w kolejce do odpowiedniego okienka, jako szósty czy siódmy czekający. Przy okienku nadawała list polecony młoda, ładna i zgrabna panienka, mogąca liczyć 17—18 lat. Przyglądałem się jej z przyjemnością, gdy nagle odczułem, że panienka ta jest bardzo zmartwiona faktem, iż parę dni temu zgubiła cenną złotą broszkę. Broszkę tę niedawno otrzymała na imieniny od swej matki, która w dodatku zaznaczyła, że jest ona nie-

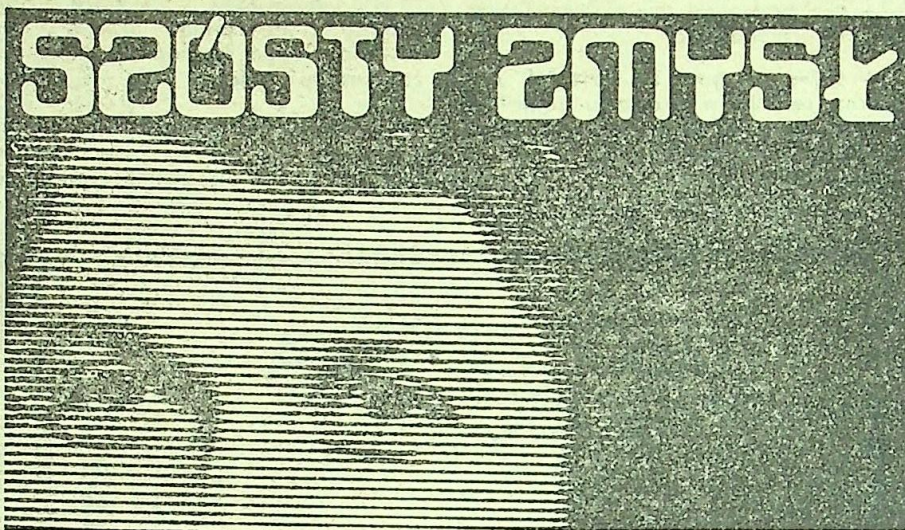
dzinną po jej babce. Mamusia bardzo się na mnie gniewała, że tę pamiątkę zgubiłam. Teraz nie już nie poradzę, przepadła!

— Nie, proszę pani, niech pani nie traci nadziei, ta broszka się znajdzie, postaram się o to — odpowiedziałem stroskanej panience.

— Widzi pani, gdy pani biegła w kierunku Marszałkowskiej, by zdążyć do nadjeżdżającego tramwaju, biegła za panią również do tramwaju pewien młody człowiek. Zobaczył on nagle złotą broszkę leżącą na chodniku, zatrzymał się, podniósł ją, a domyślając się, że zgubiła ją biegnąca przed nim panienka, starał się panią dogonić. Jednakże jego zatrzymanie się na chwilę zadecydowało. Pani, wskoczywszy do już ruszającego tramwaju, odjechała.

— No, to przepadło!

— Nie, proszę pani, ja tego młodego człowieka poznam, gdy go gdzieś spotkam. To uczciwy chło-



(II)

tylko bardzo cenna, ale również stanowi pamiątkę rodzinną.

Na skutek moich myśli, wyszedłem z kolejki, prosząc stojącego za mną pana, by mi miejsce zarezerwował i podszedłem do owej panienki, którą po nadaniu listów, już miała pocztę opuścić.

— Przepraszam panią, że ją zatrzymuję — pani zgubiła we wtorek, trzy dni temu, cenną pamiątkową broszkę na ulicy Koszykowej. Prawda? Pani była w Bibliotece Publicznej na Koszykowej, a wychodząc stamtąd biegła pani do tramwaju i wtedy zgubiła pani tę broszkę?

Panienka spojrzała na mnie mocno zdumiona i bardzo nieufnie. Zapytała mnie jednak:

— Pan był tam wtedy? Znalazł pan tę broszkę?

— Nie, proszę pani, ja tego dnia, we wtorek, byłem w Poznaniu.

Panienka spojrzała na mnie jak na wariata i chciała już wyjść z pocztu. Zatrzymałem ją jednak słowami:

— Pani ma wrażenie, że zaczepiam panią jako młodą, śliczną panienkę i plotę głupstwa? Przepraszam, popełniłem błąd; powinienem był zacząć rozmowę z panią od przedstawienia się. Pani pozwoli: Ossowiecki.

Na dźwięk mego nazwiska pan na najpierw zbladła, potem zaczerwieniła się — widocznie musiała już o mnie słyszeć. Utkwiła we mnie wzrok pełen zdziwienia:

— Tak, ja naprawdę byłem we wtorek w bibliotece przy Koszykowej. Zaczętałem się, a potem wybiegłem na ulicę, spiesząc się do domu na obiad.

— Pani była tego dnia ubrana w jasny kostium, a na bluzce miała pani biały żabot. W żabot była wpięta złota broszka.

— I pan naprawdę wtedy tam nie był, pan był we wtorek w Poznaniu — to wprost niesłychane! Strasznie się martwię, gdyż tę cenną broszkę otrzymałam dopiero niedawno od mojej matki na imieniny. W dodatku była pamiątką ro-

pak — niech się pani już więcej nie martwi — broszka do pani wróci.

Poprosiłem wówczas panienkę, o imię, nazwisko, adres i telefon, wręczając jednocześnie mój bilet wizytowy.

Dzwonek zwołujący publiczność na salę na drugi akt sztuki przerwał naszą rozmowę. Wróciliśmy na miejsce.

Po drugim akcie wychodzimy z widowni razem.

— Muszę panu skończyć tę historię z broszką — mówi do mnie Ossowiecki. — W parę dni po spotkaniu się z ową panienką na pocztu, byłem wieczorem w teatrze. Siedząc na parterze widowni, czuję w pewnym momencie, że muszę się za siebie obejrzeć. Za mną siedzi w fotelu młody człowiek o bardzo sympatycznym, uczciwym wyrazie twarzy — może mieć 20—21 lat. To on — znalazca broszki — jestem tego pewien.

Gdy zabłyśły światła na pierwszy antrakt, wyszedłem z widowni za tym młodzieńcem. Obserwuję go: sympatyczny, bezwzględnie uczciwy, to student — on również wtedy był w Bibliotece Publicznej przy Koszykowej, skąd wyszedł po owej panience. On jest nieśmiały — trzeba go będzie trochę dla żartu nastraszyć. Podszedłem więc do niego i uchwyciwszy go za ramię spytałem nagle:

— Pan znalazł w zeszłym wtorek złotą broszkę na ulicy Koszykowej. Dlaczego pan jej jeszcze nie oddał, a nosi pan ją przy sobie?

Młody człowiek przybladł lekko i głosem drżącym odpowiedział:

— Jestem uczciwym człowiekiem, ja jej wcale nie chcę zatrzymać dla siebie — tylko nie wiem, co mam z nią zrobić? Gdy ją znalazłem leżącą na chodniku, widziałem, że przede mną biegła do tramwaju młoda panienka, sądziłem więc, że ona ją zgubiła. Podniósłszy broszkę, pobiegłem za tą panienką, by jej broszkę oddać, ale nie zdążyłem, bo panienka wskoczyła do ruszającego tramwaju i odjechała. Zacząłem się wtedy zastanawiać czy broszkę zanieść do redakcji „Kurieru Warszawskiego” lub mo-

że do komisariatu policji? Postanowiłem, że się poradzę z moją matką. Wróciłem do domu na obiad. Tam zastałem moją matkę we łzach: Godzinę przed moim powrotem do domu zmarła na atak serca moja babka. Wezwany lekarz pogotowia już tylko mógł stwierdzić zgon. Ta śmierć pociągnęła za sobą, jak zwykle, wiele kłopotów. To wszystko tak mnie zaabsorbowało, że dotąd nie dałem ogłoszenia o znalezieniu broszki. Ale jutro na pewno zaraz z rana to uczynię.

— Biedny chłopiec — ciągnął Ossowiecki — myślał pewnie, że jestem jakimś detektywem. Chcąc go uspokoić przedstawiłem się i dodałem:

— Ja znam tę panienkę, która zgubiła broszkę i bardzo z tego powodu rozpacza.

Na to młody człowiek sięgnął do kieszeni kamizelki i wyjmując z niej złotą broszkę, chciał mi ją wręczyć.

— Nie, proszę pana, ja jej nie wezmę, pan sam odda jutro rano broszkę właścicielce; proszę tutaj na kartce ma pan jej imię, nazwisko i adres. Będzie panu przyjemniej osobiście broszkę jej oddać, tym bardziej — dodałem z uśmiechem — że panienka jest bardzo miła i ładna.

Młody człowiek, jeszcze mocno przejęty całą sprawą, teraz dopiero się zorientował, że to ja, przez jasnowidzenie, zdołałem odtworzyć sobie zdarzenia z ubiegłego wtorku i tą samą drogą poznałem go w teatrze, jako tego, który znalazł broszkę.

Nazajutrz po spotkaniu w teatrze z tym młodym człowiekiem wróciłem po pracy do domu, a po obiedzie, będąc bardzo zmęczony, postanowiłem trochę się zdrzemnąć. Powiedziałem służącemu, by nie wpuszczał żadnych gości, ani interesantów.

Zacząłem już zasypiać, gdy usłyszałem dzwonek w hallu, a w ślad za tym jakiś głos kobiecy oraz bardzo stanowcze tłumaczenie mego służącego, iż nikogo nie przyjmuję.

— Ale ja muszę zobaczyć pana inżyniera! — usiłował przekonać go głos kobiecy.

Niechętnie wstałem z kanapy, wyszedłem z pokoju i co widzę — moją panienkę z pocztu, właścicielkę broszki!

Panienka podbiegła do mnie i... uściskała mnie serdecznie:

— Panie inżynierze! Jest moja broszka! Trzy godziny temu przyniósł mi ją ten młody człowiek, z którym pan inżynier wczoraj rozmawiał w teatrze! Pan nie wie, jak ja się cieszę i mamusia także z odzyskania pamiątki rodzinnej; z całego serca dziękujemy panu inżynierowi za odzyskanie broszki! Zraz musiałam tu przyjść, by panu podziękować!

Wypiliśmy razem kawę, a potem panienka wyszła — nigdy jej odtąd nie spotkałem.

— Tak się rozegrała owa „historia z broszką”, o którą pan pytał — zakończył swe opowiadanie inż. Ossowiecki.

Dzwonek zawezwał nas znowu na widownię.

Na szczęście sztuka była długa i był jeszcze trzeci antrakt

DZIWNE — jakkolwiek słowo w słowo pamiętam teraz dokładnie, co do mnie mówił Ossowiecki, choć minęło od tej chwili 47 lat (zawsze miałem doskonałą pamięć), absolutnie sobie nie przypominam na jakiej sztuce wówczas byłem, ponieważ rozmowa z inżynierem stokroć więcej od niej mnie interesowała i wciąż o niej myślałem, co widocznie spowodowało, iż to co działo się na scenie nie utrwaliło się w mojej pamięci.

WIECZÓR Z SHERLOCKIEM

CHODZILIŚMY razem do szkoły: Corey McDown, Nora Erskine i ja. I jak to często bywa Corey i ja kochaliśmy Norę. Kochaliśmy tak, jak można kochać tylko w tym wieku: romantycznie, całym sercem i duszą.

Początkowo Nora lgnęła raczej do Coreya. Ja zaś z zazdrościomalże nie wyzionąłem ducha. Później, bez wyraźnych powodów, obdarzyła mnie swoimi uczuciami. Ta przyjaźń, a właściwie młodzieńcza miłość trwała długo. Chodziliśmy z sobą nawet już po ukończeniu szkoły. Właściwie do dnia, kiedy pojawił się on; przed trzema laty. Nazywał się Jack Kirby i był gangsterem.

Nora zakochała się w nim natychmiast. Nie wiem co ją tak pociągnęło, ale fakt pozostaje faktem, że stała się przyjaciółką gangstera. Ja zostałem na lodzie.

Po skończeniu szkoły Corey i ja poszliśmy zupełnie innymi drogami. On wstąpił do policji i zrobił szybką karierę. Ja natomiast, ponieważ obrałem zgola inne zajęcie, odczuwałem głęboką antypatię wobec wszystkich, co miało, jakkolwiek związek z policją.

Och nie, pragnę was uspokoić, nie zostałem zbrodniarzem. Byłem zawodowym karciarzem. Pozwalało mi to jako tako wiązać koniec z końcem, a przede wszystkim było to zajęcie niezwykle interesujące.

Możecie sobie wyobrazić, że byłem mocno zaskoczony, kiedy pewnego poranka, byłem jeszcze przed śniadaniem, odezwał się dzwonek, a na progu mojego mieszkania stał porucznik Corey McDown.

— Wpadłem, by cię prosić o przysługę.

— Ciekaw jestem, jaką to przysługę mógłbym wyświadczyć policjantowi?

Nie wyglądał na obrażonego. Z miejsca przystąpił do rzeczy.

— Czy widziałeś w ostatnim czasie Norę?

— Wiesz dobrze jak to było z Norą

i ze mną. Kiedy rozstaliśmy się to już na zawsze. Dlaczego pytasz?

— Sądziłem, że złożyłaś jej wizytę, kiedy Jack Kirby został zamordowany...

— Nie uważałem tego za zbyt taktowne składać bylejakiej przyjaciółce kondolencje z powodu śmierci jej kochanka.

— Nie mówiłem o kondolencjach. Należałoby raczej powiedzieć gratulacje. Jack Kirby był przecież skończonym lajdakiem.

— Nie bądź taki zagadkowy, Corey. Z czym przychodzisz?

— Przypuszczam, że czytałeś obszernie relacje w prasie o zamordowaniu Jacka. W tym czasie, kiedy to się stało, umówiony był w swoim mieszkaniu z jakimś znajomym. Przy-

dur policjanta zamyka buzię na cztery spusty. Szkoda...

— Dlaczego szkoda?

— Po prostu, szkoda. Mnie nie udało się nakłonić ją do wyznań. Była to zresztą jedyna rozmowa. Nora trochę w popłochu zmieniła miejsce pobytu. Przekroczyła naszą granicę stanową i wróciła do rodziców. Dobrze wiesz, że w sąsiednim stanie nie mogę jej złożyć oficjalnej wizyty. Mogłbym wprawdzie uzyskać odpowiednie zezwolenie — w końcu jest ona naszym najważniejszym świadkiem — ale chciałbym tego uniknąć. Ty natomiast bez przeszkód mógłbyś ją odwiedzić...

— I to ma być ta przysługa? Przypuszczam, że nie wyglądałoby to zbyt dobrze, gdyby reporterzy mimo wszystko wyniuchali tę sprawę. Twoje powiązania z Norą, i tak dalej. To mogłoby chyba zaszkodzić twojej karierze, prawda?

— Nie myślałem o sobie, myślałem o Norze. Kiedy morderca się dowie, że istnieje świadek, który może go doprowadzić do komory gazowej, nie zawaha się go usunąć. Tylko ty możesz uratować Norę.

— Przykro mi Corey, nie spełnię twojej prośby. W końcu ochrona obywateli to zadanie policji. Na to prze-

go wieczoru złożyłem wizytę w mieszkaniu Jacka Kirby.

— Hallo, Mark, zawołał na mój widok, to miło z twojej strony, że mnie odwiedzasz.

Schowal pieniądze do kieszeni, nie przeliczając. Następnie zaproponował mi drinka.

— Niestety, nie mogę cię zaprosić na kolację. Czekam na kogoś. Ty chyba znasz tę osobę. Muszę ci powiedzieć, że ta Nora Erskine, to wspaniała laleczka. Człowieku, jakie ona ma nogi, a jakie piersi! Istne cuda!

Podchodził do mnie trzymając w obu dłoniach szklanki z whisky.

*

Objechałem miasteczko, skierowałem wóz do doliny. Z daleka już zauważyłem białe zabudowania farmerskie. Zatrzymałem się za pagórką. Podszedłem do leśnej polany, z której można było doskonale obserwować farmę.

Często byliśmy tutaj z Norą w o-wych szczęśliwych czasach. Mówiliśmy o przyszłości o naszej wspólnej, szczęśliwej przyszłości. Niestety, rzeczywistość zbyt brutalnie rozwiała te marzenia.

Położyłem się w trawie, złożyłem karabin ukryty w małej czarnej wali-



puszczamy, że właśnie ten znajomy wyekspediował go na łono Abrahama. Roztrzaskał mu czaszkę kryształową karafką. Ale o tym wszystkim na pewno czytałeś? To, czego nie było w gazetach, świadomie zakazaliśmy publikacji na ten temat, to fakt, że ktoś na pewno wiedział z kim Kirby jest umówiony. Ten ktoś to Nora. Zwierzyła się pewnej przyjaciółce, że tego wieczoru może odwiedzić Jacka dopiero bardzo późno, gdyż ma mu złożyć wizytę ktoś, kogo ona w żadnym wypadku nie chce spotkać.

— Podala jakieś nazwisko?, zapytałem spokojnie.

— Nie. Twierdziła tylko, że jest to ktoś komu chce zejść z drogi. Wygląda na to, że to spotkanie nie byłoby dla niej miłe.

— Przypuszczam, że rozmawiałeś z Norą?...

— Oczywiście. Ale wiesz jak to jest. Kirby i jego kumple już dawno ją przerobili. Kiedy więc widzi muni-

cież idą nasze podatki. Nie mam zamiaru mieszać się w takie sprawy.

*

JADĄC autostradą wróciłem myślałem do swojej znajomości z Jackiem Kirby. Ciekawość, że tak dobry detektyw jak Corey McDown nic nie wiedział o tej sprawie. Było to tak: przez kilka tygodni miałem przy pokerze cholernego pecha. Przegrałem sporo pieniędzy. Pewnego wieczoru usiadłem przy stoliku naprzeciwko Jacka Kirby. Grał mi się ostro. Spłukałem się do grosza. Kirby zgodził się w końcu kontynuować grę, kiedy wystawiłem mu weksel na pięć tysięcy dolarów. Mój pech ciągnął się dalej. Nie udało mi się odegrać. Termin płatności minął, nim mogłem zebrać potrzebną sumę.

O tym wszystkim Corey nie wiedział. Pracował przecież w wydziale zabójstw. Nie wiedział też, że po jakimś czasie złożyły mi wizytę dwa ciemne typy. Byli to ludzie Jacka.

— Mister Kirby prosił, by panu przypomnieć o długu. Jesteśmy upoważnieni do zainkasowania tych pięciu tysięcy dolarów.

Powolywanie się na przejściowe trudności finansowe nie przekonało tych drabów. Jeden z nich wykręcił mi ręce, drugi kilka razy celnie wpakował pięść w mój żołądek. To miało być ostrzeżenie.

Postanowiłem postawić wszystko na jedną kartę. Zostało mi jeszcze kilkadziesiąt dolarów, które trzymałem zawsze na czarną godzinę. Usiadłem do pokera. Tym razem dopisało mi szczęście. Kiedy wstałem od stolika miałem w kieszeni siedem tysięcy. Następne-

zecze. Przez lunetę mogłem obserwować zabudowania, podwórko, pola.

Wzbijając obłoki kurzu stary Erskine przeorywał pole. Z domu wyszła kobieta i przed kurnikiem wysypała ziarno. Stado kur zbiegło się ze wszystkich stron. Była to matka Nory.

W pewnej chwili na progu domu stanęła szczupła, czarnowłosa kobieta. Trzymała w ręku kosz prania. Podniosłem karabin. W wizjerze lunety zobaczyłem Norę. Że też wcale nie drżały mi dłonie, pomyślałem.

Tknięta jak gdyby przecuciem spojrziała w moim kierunku. Teraz widziałem ją dokładniej. Jej ciemne oczy, łagodny owal twarzy, pełne usta. Opuściłem karabin. Dłonie moje drżały teraz jak wstrząsane prądem. Wiedziałem, że nie mogła mnie zauważyć leżącemu w tej wysokiej trawie.

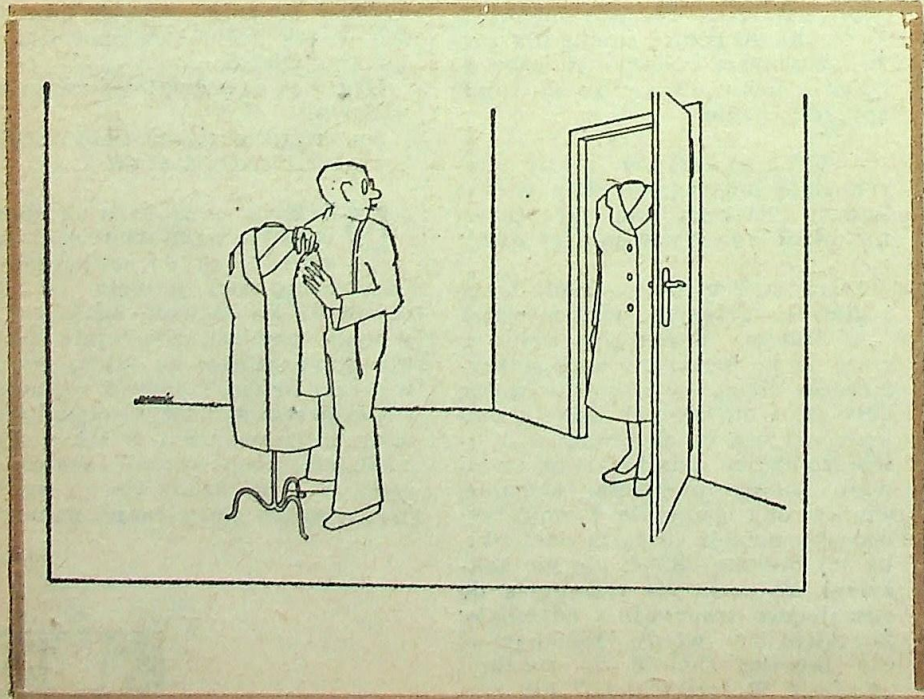


POGLĄDAŁA wyraźnie w kierunku pagórka i leśnej polany. Może także przypominała sobie te

szczęśliwe godziny, które spędzaliśmy tutaj, pod tymi drzewami. Otarła dłonią spoconą twarz, zawróciła i weszła do domu.

Jack Kirby posiadał tę wspaniałą dziewczynę... Ten drań! Ten skończony lajdak! Widziałem jak leży przede mną z rozwaloną głową. I nagle zamiast chłodu karabinka poczułem w dłoni chłód ciężkiej, kryształowej karafki.

Wstałem, zdemontowałem karabin i wróciłem do samochodu. Pojechałem do miasteczka, by stamtąd zadzwonić do Coreya McDowna.





2-8. I. 1976 r.

PIĄTEK

7.15 — „Zbrodnia prawie doskonała” — film prod. wł. 16.30 — Dziennik. 16.40 — Obiekt. 17.00 — Pora na Telesfora. 17.35 — „Morski piątek styczniowy”. 18.05 — Informator wydawniczy. 18.20 — „Sawanna” — film prod. ang. 18.50 — Sezam. 19.30 — Dziennik. 20.20 — Teatr Małych Form. W. Trever „Malżeństwo”. Wyk. Zofia Mrozowska i Mirosława Dubrawska. 21.00 — Panorama. 21.45 — „Studio Muzyki Rozrywkowej”. 22.15 — „Gospodarność i ja”. 22.30 — Dziennik. 22.45 — Wiadomości sportowe.

PROGRAM II

16.15 — Jęz. angielski w nauce i technice. 16.45 — Tow. Wiedzy Powszechnej. 17.15 — „Zbrodnia prawie doskonała” — film prod. wł. 19.00 — Rozmaitości. (Wrocław). 19.30 — Dziennik. 20.20 — „Laboratorium 76”. 20.50 — 24 godziny. 21.00 — „Ten trzeci” — film prod. NRD.

SOBOTA

10.00 — Prog. dla najmłodszych. 15.20 — Program I proponuje. 15.40 — Dziennik. 15.50 — Obiekt. 16.10 — Radar. 16.25 — „Jazdy na nartach uczy Karl Chranz”. 16.40 — „Henryk Ciszak i 29 tys. koni”. 17.10 — Sobota młodych. 17.35 — „Rajd starych samochodów”. 18.35 — „Za kierownicą. 18.55 — „Rajd starych samochodów” — cz. II. 19.30 — Monitor. 20.20 — „Aferzysta” — film prod. ZSRR. 21.50 — Dziennik. 22.10 — Wiadomości sportowe. 22.25 — „Z najlepszymi życzeniami” — dla ZPO Bytom. 23.50 — „Opowieści Starszego Pana”.

PROGRAM II

17.45 — Program II proponuje. 18.00 — Godzina Janusza Grabiańskiego. 19.00 — Rozmaitości. (Wrocław). 19.30 — Monitor. 20.20 — „Muzyczny portret z autografem”. 21.55 — Kino Miniatur „Znaki Zodiaku”. 22.05 — „Multi-instrumentaliści” — Zbigniew Namysłowski. 22.30 — 24 godziny. 22.40 — „Śmierć na peronie” — film RFN.

NIEDZIELA

8.35 — Bieg po zdrowie. 8.55 — Wiadomości sportowe. 9.00 — Teleramek. 10.20 — Antena. 10.40 — „Caravaggio” — odc. 3 (ostatni). 11.50 — Lektury Pegaza. 12.05 — Dziennik. 12.25 — Tydzień. 12.55 — Przegląd polonijny. 13.25 — Turniej Czterech Skoczni. 15.15 — Losowanie Dużego Lotka. 15.30 — Program dla dzieci. 16.25 — Z kamerą wśród zwierząt. 16.55 — Spotkanie z baładą. 17.55 — „Bank banków”. 18.40 — „Niezapomniane melodie”. 19.15 — Wieczorynka. 19.30 — Dziennik. 20.20 — Bajka dla dorosłych. 20.30 — „Rodzina Whiteoaków” — (odc. 10). 21.20 — „Sentymenty” — kabaret literacki A. Osieckiej. 22.20 — Mag. sportowy. 22.50 — „Przeboje dwóch stuleci”.

PROGRAM II

13.55 — Magazyn lotniczy. 14.25 — „Niedziela z przyjaciółmi”. 15.05 — „Humphrey Bogart” — film prod. USA. 16.15 — „Nadzieja, pasja, miłość”. 16.45 — Filmy Leonarda Buczkowskiego „Orzeł”. 18.30 — Mag. sportowy. 19.15 — Wieczorynka. 19.30 — Dziennik. 20.20 — „Rodzinka” — odc. I pt „Na swoim”. 20.35 — „Teatro 10” — film rozr. 21.20 — Studio 63 — „Telepatrzydło pana Prusa”. 22.15 — „Sceny ze słynnych baletów”. 22.40 — „Do usług” — progr. rozrywkowo-publicystyczny.

PONIEDZIAŁEK

15.30 — NURT. 16.30 — Dziennik. 16.40 — Obiekt. 17.00 — Zwierzyniec. 17.45 —

Echo stadionu. 18.05 — „Dzień po dniu”. 18.50 — „Szare na złote”. 19.30 — Dziennik. 20.20 — Teatr TV. Michael V. Gazzo „Kapelusz pełen deszczu”. 21.50 — „Świadkowie”. 22.20 — Dziennik. 22.35 — Wiadomości sportowe. 22.50 — Spotkanie z Biserem Kirowem.

PROGRAM II

17.00 — Jęz. niemiecki. 17.30 — „Współistnienie i praktyka”. 18.00 — „Przyjaścielskie wizyty”. 18.30 — „Bulgaria zima”. 19.00 — Rozmaitości (Wrocław). 19.30 — Dziennik. 20.20 — Świat, obyczaje, polityka. 20.50 — „Człowiek i jego środowisko”. 21.35 — 24 godziny. 22.10 — NURT. 23.40 — Jęz. ang. w nauce i technice.

WTOREK

8.00 — „Rodzina Whiteoaków” — odc. 10. 9.00 — Program dla najmłodszych. 10.00 — B. Prus „Anielka”. 11.05 — Wychowanie plastyczne (kl. VII). 16.00 — Na wielkim i małym ekranie. 16.30 — Dziennik. 16.40 — Obiekt. 17.00 — Turniej Czterech Skoczni. 18.05 — Fakty, opinie, hipotezy. 18.25 — Studio TV młodych. 19.30 — Dziennik. 20.20 — Przypominały, radzimy. 20.25 — „Czterdziestolatek” — odc. 13 (ostatni) pt. „Kozioł ofiarny czyli rotacja”. 21.25 — Interstudio. 22.10 — Dziennik. 22.25 — Wiadomości sportowe. 22.45 — Reklama. 22.50 — „Śmieję się z siebie”.

PROGRAM II

16.05 — Jęz. angielski. 16.40 — „Podstawy estetyki filmowej”. 17.30 — Teatr TV. Michael V. Gazzo „Kapelusz pełen deszczu”. 19.00 — Rozmaitości (Wrocław). 19.30 — Dziennik. 20.20 — Wtorek Melomana. 21.10 — 24 godziny. 21.25 — Klub Filmowy „Wzgórze” — film prod. ang. 23.30 — Jęz. niemiecki.

ŚRODA

8.00 — „Czterdziestolatek” — odc. 13 (ostatni) pt. „Kozioł ofiarny czyli rotacja”. 9.00 — „W starożytnym Rzymie”. 11.05 — „Polscy uczeni przełomu XIX i XX wieku”. 12.00 — „Sól kamienna” (kl. VIII). 15.50 — NURT. 16.30 — Dziennik. 16.40 — Obiekt. 17.00 — „Co to jest?”. 17.30 — Losowanie Małego Lotka. 17.40 — Informacje, towary, propozycje. 17.50 — Moniuszko bez aureoli”. 18.20 — „Spotkanie z medycyną”. 18.50 — „XYZ” — cz. I. 19.30 — „Dziennik. 20.20 — FilMOTEKA Arcydziel „Śmierć rowerzysty” — film prod. hiszpańskiej. 21.50 — „Czym żyje świat”. 22.20 — Dziennik. 22.35 — Wiadomości sportowe. 22.45 — „Tak jest jak się państwu zdaje”. 23.30 — Reklama.

PROGRAM II

16.20 — Jęz. francuski. 16.55 — Tylko dla zastępowych. 17.25 — „Decyzje 15-latków”. 18.00 — „Dociec prawdy” — film jug. 19.00 — Rozmaitości (Wrocław). 19.30 — Dziennik. 20.20 — „U progu kariery muzycznej”. 20.45 — Rada Pedagogiczna. 21.20 — 24 godziny. 21.30 — „Dziecko w świecie dorosłych”. 22.00 — NURT. 22.35 — Jęz. angielski.

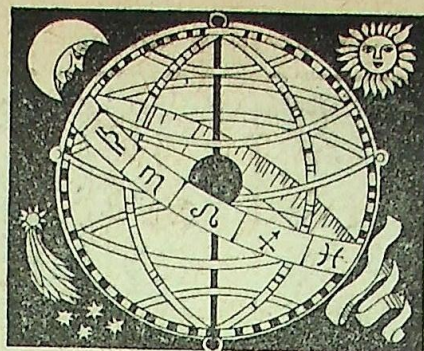
CZWARTEK

8.40 — „Śmierć rowerzysty” — film hiszp. 16.30 — Dziennik TV. 16.40 — Obiekt. 17.00 — Ekran z bratkiem. 18.10 — Polygon. 18.30 — Ekran i życie — „Dr Jekyll i Mr Hyde”. 20.20 — Przypominały, radzimy. 20.25 — „Za nimi szła śmierć” film wł. 21.50 — Wiad. sport.

PROGRAM II

16.35 — Jęz. ros. 17.05 — Pr. dnia. 17.10 — „Park na wyspie Wolim”. 17.40 — „Hutnicza opowieść”. rep. film. 18.00 — Ludzie z pierwszych stron gazet. 18.30 — „Opowieść z życia wyższych sfer” film CSRS. 19.00 — Rozmaitości (Wrocław). 19.30 — Dziennik. 20.20 — Inf. turyst. 20.40 — Laureaci konkursu w Genewie. Olga Ortenberg (ZSRR) — harfa. 21.00 — 24 godziny. 21.10 — Polski film dok. — Filmy Andrzeja Piekutowskiego. 21.55 — Jęz. franc.

TVP zastrzega sobie możliwość zmian w programie.



GWIAZDY MOWIA...

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich nie powierzą gwiazdom.

BARAN 21. III. — 20. IV.



W nowym roku czekają cię konkretne, wielce obiecujące propozycje, które pozwolą na sprawdzenie twoich umiejętności, dadzą szansę na sukces i satysfakcję. Ważną rolę odegra w twoich planach na lato osoba spod znaku Panny.

BYK 21. IV. — 21. V.



Ten rok będzie dla ciebie pasmem niespodzianek. Wiele więc znajdziesz się miejsca na improwizację, na umiejętność przystosowania się do każdej sytuacji. Zwłaszcza jesień okaże się pod tym względem bardzo wyczerpująca.

BLIŹNIĘTA 22. V. — 21. VI.



Dużą rolę w twoich tegorocznych planach odegra osoba spod znaku Wagi. Jej to obecność będzie wymagała od ciebie podjęcia prób w kierunku radykalnych zmian. Nie obejdzie się oczywiście bez sporych wyrzeczeń, które jednak opłacą się. Najlepszym miesiącem będzie maj.

RAK 22. VI. — 21. VII.



Wiosna przyniesie trudną próbę dla twojej odporności i postawi cię przed koniecznością dość dramatycznego wyboru. Podporą duchową będzie ci osoba spod znaku Wodnika. Jesienią zaś poznasz kogoś, kto — początkowo nieśmiało, potem coraz wyraźniej — zacznie być ci nieodzowny.

LEW 22. VII. — 22. VIII.



Nadchodzący rok przyniesie ci kolejną, dającą wielkie możliwości szansę zawodową. Oczywiście nie obejdzie się przy tym bez kłopotów — najtrudniejsze będą miesiące letnie. W sprawach rodzinnych — coraz większa stabilizacja.

PANNA 23. VIII. — 22. IX.



Rok upłynie pod znakiem wielkiego uczucia — ono uwarunkuje wszystkie twoje poczynania. Uważaj jednak, by przez to nie stracić z oczu innych, istotnych spraw. Jesienią czeka cię daleka podróż w towarzystwie osoby spod znaku Ryb.

WAGA 23. IX. — 23. X.



Pierwsze miesiące nowego roku przyniosą istotne zmiany w twoim życiu osobistym. Przystosowanie się do nich nie przyjdzie ci łatwo. Dla spraw zawodowych najwocześniejszym okresem będzie jesień. Również jesienią nawiążesz nową, bardzo dla ciebie ważną znajomość.

niez jesienią nawiążesz nową, bardzo dla ciebie ważną znajomość.

SKORPION 24. X. — 22. XI.



Wiosną — spore komplikacje urzędowe, związane z osobistymi ambicjami. Tylko trzeźwa ocena sytuacji, rozsądek i umiar w dalszym postępowaniu zagwarantują umocnienie twojej pozycji. Latem — miłość, która, niestety, wymagać będzie ofiar...

STRZELEC 23. XI. — 21. XII.



Osoba spod znaku Wagi stanie ci na drodze już późną wiosną... Uważaj, by twoje zaangażowanie nie okazało się zaślepieniem! Latem rozstrzygną się ważne konflikty rodzinne, na które nie potrafisz znaleźć lekarstwa. Decyzję podejmie za ciebie ktoś spod znaku Raka.

KOZIOROŻEC 22. XII. — 20. I.



Nadchodzący rok zapowiada dodatkowe obowiązki, wymagające wielu wyrzeczeń, ale przynoszące w zamian niejedną satysfakcję. Maj i lipiec będą miesiącami wielkiej, trudnej próby. Listopad przyniesie rozczarowanie natury bardzo osobistej.

WODNIK 21. I. — 20. II.



Sprawy, w które zaangażujesz się już w lutym, wymagać będą wielkiego samozaparcia i rzetelnej pracy. Lato przyniesie poprawę sytuacji finansowej, która stanie się podstawą do przeprowadzenia planowanych od dawna zmian.

RYBY 21. II. — 20. III.



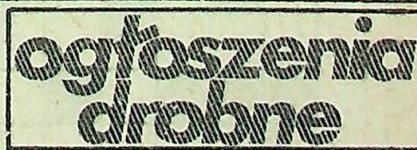
Sprawcą twoich wiosennych niepowodzeń i rozterek będzie osoba spod tego samego co ty znaku. Decyzję, konieczną do podjęcia radykalnej zmiany sytuacji, podejmie za ciebie przypadek. Wydarzenia, jakie zajdą jesienią, sprawią ci wiele satysfakcji. Najlepszym miesiącem będzie październik.



SMACZNE KROKIETY

Z RESZTEK ŚWIĄTECZNEJ SZYNKI

25 kg drobnitko posiekanej szynki (wraz z tłuszczem) połącz z namoczoną w zimnej wodzie lub mleku i dobrze odcisniętą bulką, surowym jajem, średnią uduszoną w maśle posiekaną cebulą i łyżką drobną posiekanej pietruszki. Osól do smaku, dodaj szczyptę pieprzu lub pół łyżki sproszkowanej papryki. Dokładnie wyrób masę, obtocz w tartej bulce i usmaż w tłuszczu na rumiano. Podawaj ze szpinakiem (mrożonym) lub sosem pomidorowym.



NAUKA

UDZIELAM korepetycji z języka francuskiego. Mgr Maria Słowikowska, Lubin, ul. Legnicka 17B (internat ZSG) tel. 439-61. g-064033

ZGUBY

ZGUBIONO przepustkę zakładową na nazwisko Czesława Szabelkowskiego, wydaną przez Zakłady Przemysłu Dzielwarskiego „Hanka” w Legnicy. g-054616

ZGUBIONO przepustkę zakładową na nazwisko Maria Szlachetka, wydaną przez Zakłady Przemysłu Dzielwarskiego „Hanka” w Legnicy. g-054617

ZGUBIONO prawo jazdy kat. C na nazwisko Zdzisław Bocian. Znalazca proszony jest o zgłoszenie się na adres: Legnica, ul. Wrocławska 24/1. g-054618

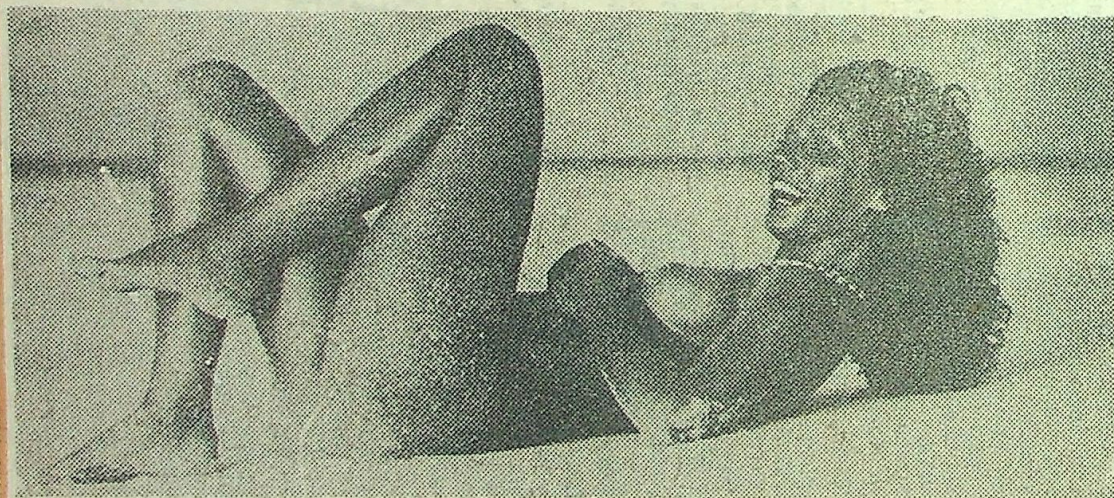


Marceau schodzi ze sceny

Największy mim świata, Marcel Marceau, dał swój ostatni występ w teatrze przy Polach Elizejskich. Wielbiciele jego talentu szczerze wypełnili widownię, owacyjnie żegnając wielkiego milczka. Marcel Marceau ma zamiar otworzyć własną, międzynarodową szkołę pantomimy.

Tylko dla kobiet

W Hanowerze (RFN) powstał pierwszy nocny klub ze szczególnym striptizem. Jak wskazuje nazwa, „Masculin”, rozbierają się tu co wieczoru miast przystojnych niewiast znakomicie zbudowani mężczyźni. Lokal jest dostępny tylko kobietom. Zainteresowanym mężczyznom rygorystycznie wskazano drzwi.



Na śniegu można również bez nart...

Pokłosie roku kobiet

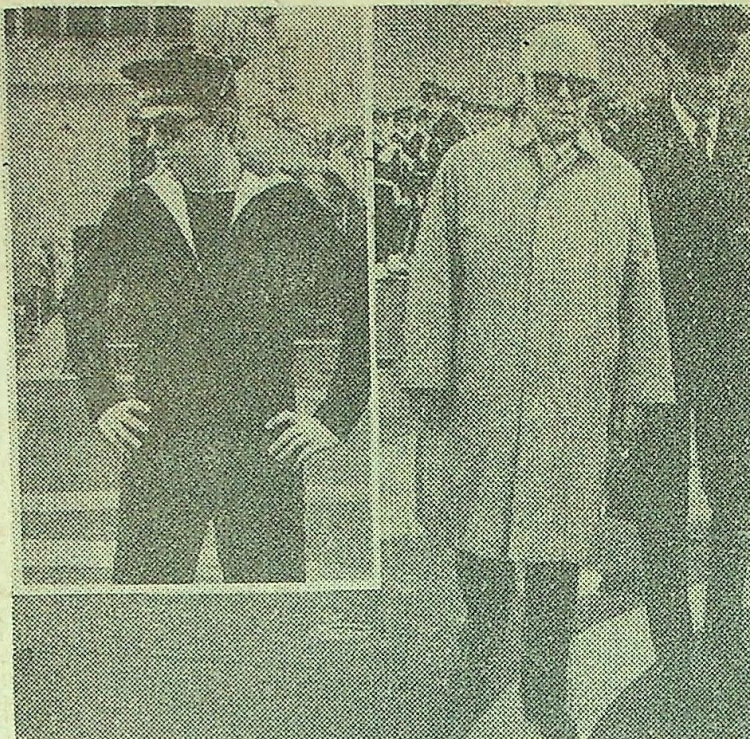
MARION HART, amerykańska weteranka sportu lotniczego, po raz dziesiąty przeleciała samotnie na jednosilnikowej maszynie Atlantyk Trasę z Nowego Jorku do Shannon (Irlandia) pokonała lądując na Nowej Funlandii i Islandii. Dodajmy, że pani Hart ma 83 lata.

★

MIKO AMADO, krewka Japonka, przylapała w swoim mieszkaniu włamywacza. Nie namyślając się długo rozłożyła go na ziemi według wszelkich prawideł, odebrała mu nóż i spętanego przekazała policji. Pani Amado ma wprawdzie 75 lat, ale w młodości uczyła się karate.

Niepoprawny

Alfred Vice, 53-letni alkoholik z Nowego Orleanu jest najczęściej aresztowanym człowiekiem świata. Taki atest wystawiła mu tamtejsza policja. Nic dziwnego, jak dotąd Vice aresztowany został 820 razy, a skazany 421 razy. Powód zawsze był ten sam: pijackie wyczyny w miejscu publicznym.



Gabin na pokładzie lotniskowca

Jean Gabin, wybitny, francuski aktor filmowy, rygorystycznie oddzielał swoje życie prywatne od publicznego. Swoistą sensację wywołała więc jego wizyta na francuskim lotniskowcu „Joanna d'Arc”. Okazało się, że miała ona prywatny charakter. Gabin, który podczas II

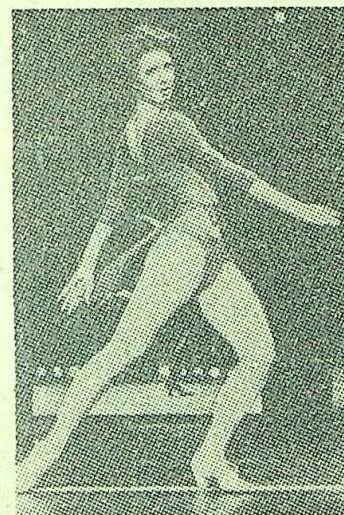
wojny światowej służył we francuskiej flocie jako bosman-mat zegnał swojego 20-letniego syna Mathiasa, odbywającego służbę na tym właśnie lotniskowcu.

Kryminal u premiera

Angielski autor-amator Douglas Hurt napisał powieść kryminalną, której akcja rozgrywa się w domu przy Downing Street, numer 10. Dla nie wtajemniczonych dodajmy, że jest to londyńska siedziba premiera Wielkiej Brytanii. Omówienie „złoty na łamach „Timesa” zamieścił niejaki Edward Heath, czyli eks-premier. Przyznał on książce „znakomicie utrafiłą atmosferę”. Nic trudnego, skoro Hurt urzędował jako sekretarz Heatha w domu przy Downing Street, numer 10.

Coś z życia

Donna McKechnie jest czołową tancerką nowego musicalu wystawianego na Broadwayu, pod tytułem „A Chorus Line”. Krytyka uważa, że jest on nawet lepszy od „My Fair Lady”, który przez długi czas był wszelkie rekordy powodzenia. W oryginalny sposób powstał materiał do tego nowego widowiska baletowo-muzycznego. Reżyser Michael Bennett zaprosił 25 absolwentów szkół baletowych, którzy mówili mu o trudnościach w początkach swych karier. Mowa więc o rodzicach, którzy się sprzeciwiali, pozbawionych wszelkich skrupułów menagerach i wymuszonych „usługach” miłośnych. Powstał z tego dramatyczny materiał prosto z życia. Ma w nim również swój udział (p. zdjęcie) Donna McKechnie: „Początkowo wszyscy agenci artystyczni twierdzili, że nigdy nie będę tancerką”.



W imię frekwencji

W kościele pod wezwaniem Marii Magdaleny w jednej z londyńskich parafii, zamieniono kryptę w bar. Na rezultaty nie trzeba było długo czekać. Skąpo dotychczas odwiedzane nabożeństwa, a w dodatku prawie wyłącznie przez niewiasty, cieszą się nagle dużym powodzeniem wśród mężczyzn. Rzecz jasna wolą oni wysłuchiwać słów pisma w krypcie kościelnej.

KRZYŻÓWKI

POZIOMO: 1 — niejeden małżonek pod nim siedzi, 5 — żaglowy statek handlowy XII—XV w., 7 — wydechowa, 8 — poruszenie się, 9 — węgierskie miasto nad Cisą, ośr. admin. komitatu Csongrad, 10 — kawon melon, 11 — koncepcje, pomysły, 13 — instrument muzyczny strunowy, szarpany, popularny w XV—XVII w., 16 — cena, opłata stała, 18 — zakonnik, 20 — zespół komórek organicznych, 22 — prawy dopływ górnej Odry, 24 — nagus, 25 — kubel, 27 — grecka litera, 28 — popularne imię rosyjskie, 29 — forma grzeźnościowa, 30 — stara polska odmiana jabłoni.

PIONOWO: 1 — robota, nie-dbała, fuszerka, 2 — młode siły, młode pokolenie, 3 — narzędzie skrawające wielostronowe, 4 — imię, męskie, 5 — tytuł utworu Słowackiego, 6 — kalesony, 9 — trasa, trakt wytyczony, 12 — mierzy głębokość wód morskich, 14 — odmiana koloru, odcień, 15 — dorosła postać owada, 17 — polska rasa gołębi z grupy garlacz, 19 — igły drzewne zaścielające ziemię, 21 — ok. 370—410, król Wizygotów od 395, spustoszył Trację i Grecję, jako pierwszy z „barbarzyńców” w 410 roku zdobył Rzym, 23 — dziewczęca zabawka, 26 — imię dla psa.

Opr. CZESŁAW PANCUK
Rozwiązanie krzyżówki z n-ru 49. **POZIOMO:** chałtura, para,

Real, ruda, dorada, Getto, wino, nawała, ekran, aneks, narzut, atut, kreda, absyda, stół, Kain, wnuk, rumsztyk. **PIONOWO:** cegielnia, adapter, ucho, armata, parawan, Rodan, donna, obszar, wóz, łaska, antałek, elegant, raster, Tytan, dżem.

Nagrody, bony książkowe po 20 złotych, otrzymują: Iga KOSTEK z Legnicy, Teresa KOZŁOWSKA ze Środy Śl., R. JAWORSKI z Wrocławia. Nagrody wyślemy pocztą.

Termin nadsyłania rozwiązań krzyżówki opatrzonej kuponem nr 1 mija 9. I. 1976 r. Rozwiązania prosimy nadsyłać wyłącznie na kartkach pocztowych.

★

W numerze świątecznym „Konkretów” w sposób niezamierzony skomplikowaliśmy Czytelnikom możliwość wysłania dwu kuponów: konkursu Argedu i krzyżówki. W związku z tym, wszystkich którzy rozwiązywali i konkurs, i krzyżówkę prosimy o wycięcie tylko kuponu Argedu. Na kopercie zawierającej rozwiązanie krzyżówki prosimy dopisać: Krzyżówka-gigant. Za komplikację przepraszamy.

